

**Ceny prenumeraty:**  
 We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 35 — miesięcznie

*Hydraków*  
*Biblioteka Jagiellońska*

popołudnie  
 we Lwowie  
 i na prowincji:  
**1.50 Mk.**

# o Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

**Ceny ogłoszeń:**  
 Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym piśmem 2 Mk. Nadesłane i nekrologja za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 5 Mk. — Ogłoszenia w kronice 10 Mk., za wiersz po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Brewe ogłoszenia 50 fen. za wyraz. Ogłoszenia zamiejscowe o 50%, drobne. — Ogłoszenia zagraniczne o 200%, droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:  
 Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.  
 Rekopisów nadesłanych nie zwraca się

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

## Wzmocnijmy szeregi Straży Obywatelskiej.

Pomyślny przebieg bitwy rozstrzygającej pod Warszawą wpłynął niewątpliwie na silniejszy nacisk nieprzyjaciela na froncie południowym, celem zajęcia na wszelki wypadek miasta Lwowa. Wobec tego, że w razie zawieszenia broni na podstawie warunków koalicyjny faktyczny stan w Małopolsce wschodniej byłby uznany za stan prawny na czas rokowań, ewentualne, nawet chwilowe zajęcie Lwowa byłoby bardzo nieszczęśliwym, groźnym precedensem dla samych rokowań pokojowych. Jest więc obowiązkiem nie tylko armii, powołanej do obrony miasta, ale i wszystkich obywateli nie dopuścić do tej ewentualności, a to tembardziej, że postępy naszej armii północnej nad Bugiem pozwalają się spodziewać rychłej pomocy z tamtej strony.

W tem położeniu nabiera szczególnego znaczenia Ochotnicza Legia Obywatelska, w której skład wchodzi Miejska Straż Obywatelska i Związek Strzelecki. Celem tych organizacji nie jest wprawdzie walka poza obrębem miasta, lecz utrzymanie t. zw. frontu wewnętrznego, czyli spokoju i bezpieczeństwa w samym mieście. Jednakowoż należyte spełnienie tego zadania ma niezmierną doniosłość dla frontu zewnętrznego, gdyż daje armii walczącej tę pewność, że ma zabezpieczone tyły i nie potrzebuje się obawiać zaskoczenia ze strony nieprzyjaciela.

Obecnie Miejska Straż Obywatelska nie jest dostatecznie skompletowana przez siły, które są w pierwszym rzędzie powołane do wzmocnienia jej szeregów, a mianowicie przez siły urzędnicze. W czasie groźnego niebezpieczeństwa dla samego miasta może być mowa o spokojnym normalnym funkcjonowaniu wszystkich urzędów. Na pierwszy plan wysuwa się pierwszy obowiązek każdego obywatela zdolnego do noszenia broni — obrona miasta i państwa. Kto z jakichkolwiek przyczyn nie może spełniać tego obowiązku na froncie, winien go spełnić w Legii Ochotniczej, a od tego obowiązku nie może nikogo zwolnić ani własne sumienie obywatelskie, ani wola przełożonych. Uchylenie się od służby w Straży Obywatelskiej zwala nadto zbyt wielki ciężar na tych wszystkich, którzy obowiązek swój gotowi są spełnić i w szeregi Straży się zapisali. Zmusza ich bowiem do pełnienia służby zbyt często i zbyt długo wobec

niedostatecznej ilości członków poczynających się do spełnienia obowiązku. Ani ministerstwo, ani temniej miejscowe władze przełożone nie mają prawa powstrzymywać urzędników od spełnienia tego obowiązku elementarnego. Uchylenie się części inteligencji naszej od służby w obronie miasta jest jedynie wodą na młyn żywiołów bolszewickich i im podobnych, pragnących w mętnej wodzie ryby łowić, wytykaniem inteligencji, jakoby nie chciała na równi z żywiołami robotniczymi ponosić ofiar obywatelskich.

Zwracam się więc z gorącym apelem do tych wszystkich jednostek z kół inteligencji, zwłaszcza urzędniczej, ażeby nie ociągały się z wstąpieniem do Straży Obywatelskiej i jaknajrychlej w interesie państwa i dobrej sławy warstwy, do której należą, oraz miasta, które jest wzorem bohaterstwa dla wszystkich miast polskich, — zapisały się w szeregi obrońców porządku i bezpieczeństwa w naszej stolicy.

Stanisław Głabiński.

## Przegląd polityczny.

### Dniepr a Cieszyn.

Korespondent paryski „Głosu Narodu“ podaje ciekawę szczegółów w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Wykazują one, że nasze ministerstwo spraw zagranicznych miało czas na kosztowne zabawki dyplomatyczne z Petlurą, lecz nie miało czasu na odpowiedź... w sprawie Śląska! Ministerstwo zaniedbało i prawie pogrzebało sprawę śląską a odpowiedzialność spadła na... Paderewskiego!

Oto początek listu korespondenta:

Paryż, 1. sierpnia.

— „Karwinę utopiliście w Kłowie“. — Temi słowy odpowiedział na moje zarzuty jeden z dyplomatów francuskich, istotnie szczerze nam oddany.

— Byłoby dla mnie rzeczą możliwą do zrozumienia, gdybyśmy w powodu fatalnej wyprawy nad Dniepr mieli utracić nasze kresy wschodnie. Lecz nie mogę zrozumieć, jak może zachodzić związek przyczynowy między klęską naszą na wschodzie a rozszarpaniem najpiękniejszej, najbogatszej i najświetniejszej dzielnicy polskiej na zachodzie.

— Podział Ks. Cieszyńskiego i utrata zagłębia węglowego wisiła nad nami, in potentia, ciągle. Trzeba być słabym politykiem, iżby tego nie zrozumieć, iż

od potęgi i siły waszego państwa, od mądrości waszych głów politycznych zależeć będzie nie tylko polski wschód, lecz również wasze granice zachodnie, w chwili ich ostatecznego ustalania. Wiara, jaką ma świat w potęgę państwa, w jego mądrość, jednym słowem to, co określamy mianem „prestige“, stanowi ten kapitał, bez którego nie można sobie wyobrazić żadnej gospodarki państwowej, tak w jej dziedzinie wewnętrznej jak i zewnętrznej. Zaś wyście kapitał ten utopili w Dnieprze — a razem z nim węgiel śląski“.

Zamilkłem. Boć zbyt bolesnem jest grzebać samemu w swych własnych winach, co dopiero pozwolić na to grzebanie innym.

Nasza mądrość dyplomatyczna! Pamiętacie ten okres sprawy Cieszyńskiej, w którym mowa była o arbitrażu — przed dwoma, trzema miesiącami? Arbitraż był rzeczą niemal pewną. Przyzwolenie Czech, przy nacisku koalicyj, umówione. Na arbitra wysunął król belgijskiego. Były wszelkie dane, że władca bohaterkich Belgów i Flamandów kierował się zasadą kresząc przez Śląsk linię graniczną, zasadą sprawiedliwą, lub zasadą narodowościową. Ostateczna konkretna propozycja poszła do Warszawy. Miał dzień za dzień bez odpowiedzi. Wysłano kolejno trzy telegramy, żądające natychmiastowej odpowiedzi. I wreszcie po dwu tygodniach zdecydowała się ulica Miłkowa na odpowiedź, proponując innego arbitra, w osobie prez. Wilsona. Oczywiście przez przewlekanie arbitraż spalił na panewce, gdyż w międzyczasie rzecz cała wydoszła się na światło dzienne, i flensz, wskutek naporu stronnictw czeskich, wykrecił się sianem. Dyplomacja nasza mogła triumfować, gdyż... król Albert arbitrem nie został.

### Poznań do nchodźców.

Departament Apropozycji Ministerstwa b. dzielnic pruskiej wydał następującą odezwę:

Rodacy!

Twarda dola wojenna wygnana Was z zagród rodzimych. Porzucając niejednokrotnie przeważną część swego dobytku, byliście zmuszeni udać się na tułaczkę, aby szukać schronienia, przytulku na przeciwnych kresach tak ciężko doświadczanej obecnie Ojczyzny. Ludność dzielnic naszej była i chce być niewątpliwie najlepiej dla Was usposobiona. Władze tej robią wszystko, co mogą, by udzielić Wam pomocy i ułatwić trudny życia, spełniając przez to swój obowiązek w stosunku do wspólnej sprawy narodowej.

Z drugiej strony wszakże zwracamy się do Was także z prośbą usilną.

Dzielnica nasza żyje w stosunkach gospodarczych więcej uregulowanych. Ceny za wszelkie artykuły

## Czy możemy zginąć?

W ciężkiej chwili niebezpieczeństwa, gdy prawie sami, twarzą w twarz stajemy wobec Rosji bolszewickiej, tocząc walkę na śmierć i życie, chcę szczerze powiedzieć wszystko to, o co niejednokrotnie sami siebie pytają dziś Polacy, a co ja zdobyłem poważnym przemyśleniem na ziemi sowieckiej, w miastach bombardowanych, w domach, w których leżały trupy pomordowanych, na dyżurach nocnych, kiedy bezbronny czekałem na napad bandytów, wobec huk palących się kamienic — chcę powiedzieć wszystko to, co wówczas poznałem, zrozumiałem i odkryłem, szczerze i prosto, wobec groźby śmierci i patrząc na pożar Rosji.

To, co tu powiem, to nie są żadne mędrkowania ale prawdy, noszące na sobie piętno męki, krwi, ognia i lęku, zagańnienia, rozwiązywane i kontrolowane dla mej własnej wewnętrznej potrzeby, dla użycania tej świadomości, aby spokojnie móc iść na śmierć, grożącą każdego dnia. Chciałem wiedzieć, jaka jest prawda w tej śmierci i czy ona będzie ciłą czy też tylko końcem jakiejś niedorzecznej pomyłki.

Albowiem muszę powiedzieć, że mnie, jako artystę i człowiekowi z wykształceniem historycznym, obojętne są wszystkie formy rządu, czyli wszystkie przeciętne formy szczęśliwości zbiorowej. Z doświadczenia czyli z historii wiem, że one wszystkie się zmieniają i wciąż w różnych postaciach powracają, że wszystkie już były i żadna nie jest idealną. I ja osobiście, jako indywidualista zgadzam się na każdą, która narodowi memu da naj-

lepszą w danej chwili możliwość życia i pracy. Sądziłbym, że górę nad wszystkimi narodami weźmie ten naród, który, zrozumiałwszy to, w zapasie mieć będzie wszystkie formy rządu, aby używać ich stosownie do okoliczności dla swego dobra.

Piszę to, aby zaznaczyć, że ja osobiście nie mam i nie mógłbym mieć nic przeciw socjalizmowi, bolszewizmowi a nawet anarchji socjalnej, o ile te stany życia istotnie mogłyby życie gwarantować. Podkreślam, że jako artysta nie uważam się za „burżuja“, kapitał nic mnie nie obchodzi, imperjalistą nie jestem, międzynarodowe grupy widziałem, jednym słowem, absolutnie pod żadnym względem nie jestem reakcjonistą Wielką Rewolucję francuską uważam za dzień narodzin świata nowoczesnego.

To swe stanowisko osobiste z całą szczerością zaznaczam i podkreślam dlatego, że tonu osobistego używać tu muszę — jako że z własnych przeżyć wszystko czerpię.

A teraz przechodzę do rzeczy:

Biemy się z Rosją bolszewicką. Prowadzimy wojnę na śmierć i życie. Musimy wyteńczyć wszystkie siły — inaczej przepadniemy. Ludzie wiedzą to i pytają sami siebie:

— Czy zwycięstwo jest możliwe?

Tu i ówdzie ktoś się odzywa z wątpliwościami. Czy ta walka prowadzi do jakiegoś rozumnego celu? Czy istotnie my potrafimy się oprzeć? Bo przecież — skoro bolszewicy mają taką siłę, to tam musi być jakaś organizacja, twórczość, może nowe życie — może geniusz?

Mówią o tem różni ludzie — ze wszystkich stanów, ale najstarszą, najmniej w sobie wierzącą, okazuje się — inteligencja.

Czemu?

Bo ona jest wobec siebie samej naj-

uczciwsza a przeto najbardziej skłonna do poświęcenia. I ona wie, że są różne formuły szczęśliwości — a jeśli o nią idzie, jeśli dla niej tylko mianoby wojnę prowadzić — to ona gotowa — ustąpić.

Naturalnie. Ustąpić — jeśli to narodowi na dobre wyjdzie. Ale to jest nonsens.

Proszę uważać:

Rewolucję wywołała w Rosji inteligencja rosyjska, jak wogóle inteligencja rosyjska — przez długi czas jedyna — prowadziła w Rosji walkę z caratem.

Ale w Rosji niema rosyjskiej narodowej inteligencji — są tylko lub były — rosyjskie sfery wykształcone — dzieło dyktatury Piotra Wielkiego, który gwałtem tę inteligencję stworzył, zreorganizowałszy szlachtę na wzór zachodni, pruski lub holenderski.

Rewolucję rosyjską rozpoczyna strzał rewolwerowy, który w zimie 1917 r. skolięcony z rodziną carską ks. Jussupow oddał do Gryszki Rasputina, cieszącego się na dworze carskim wielkimi wpływami a używającego ich na rzecz Niemców, Zaszrzenie Rasputina — oto początek rewolucji w Rosji.

Później tę rewolucję wywołali w państwie Kadeci. Byli pewni, że robią rewolucję narodową — tymczasem to były przewroty typu zachodniego, mało mające wspólnego z rewolucyjnością rosyjską.

Zaznaczyć trzeba, że zmuszona przez Piotra Wielkiego do małpowania Zachodu inteligencja rosyjska, konsekwentnie wychowywała się na Marksie i socjalizmie, zresztą Rosji dość obcym — bo przecież to kraj chrześcijański. Przyczyną tego był fakt bardzo interesujący — a mianowicie materialistyczna

spożywcze i inne pierwszej potrzeby albo unormowane są na mocy przepisów urzędowych, albo też same w wolnym handlu ułożyły się do naszych ogólnych stosunków gospodarczych.

Prosimy Was przeto usilnie: Nie płacie cen wyższych nad wyznaczone maksymalne lub ogólnie u nas przyjęte. Jakkolwiek dzielnica nasza nie obfituje w nadmiar bogactwa pod względem produktów i towarów, to wszakże starczy chleba i zaopatrzenia najniezbędniejszego dla nas i dla Was — przy rozsądnym zakupywaniu. Ograniczają się mieszkańcy rdzennej dzielnicy, ograniczajcie się i Wy, a starczy na dłużej.

Przedewszystkiem zaś, co raz jeszcze podkreślamy: nie podbijacie cen. Inaczej rozbiciu ulegną nasze możliwie jeszcze uregulowane stosunki gospodarcze, a dotychczasowa względna taniść zniży się wnet w ogólną drożyznę nieznośną z krzywdą dla nas i dla Was.

Zwracamy nakoniec uwagę na to, iż ustawodawstwo nasze surowo karze mieszkańców, przekraczających ceny maksymalne lub gromadzących towary w celach spekulacyjnych.

O tem pamiętajcie. O to Was usilnie proszę i tego wymaga

Departament Aprowizacji Ministerstwa  
b. dzielnicy pruskiej.

Dziesiątki milionów na agitację bolszewicką w Polsce.

W pociągu jadącym z Warszawy do Częstochowy, aresztowano żyda i żydówkę, wiozących w walizkach olbrzymie sumy, idące w miliony rubli carkich. Sumy te były przeznaczone na agitację bolszewicką w Polsce.

Powrót posła Jakubowskiego z ulewoli bolszewickiej.

Z niewoli bolszewickiej wrócił do Warszawy poseł Jakubowski, który wzięty został do niewoli przez oddziały bolszewickie w Siedlcach. Poseł Jakubowski przekupił strażę bolszewicką i rozmaitymi drogami dostał się do Wisły, przez którą przepłynął się łódką.

Wstrzymany wyjazd dziennikarzy do Mińska.

Wyjazd korespondentów polskich do Mińska jest na razie utrudniony z powodu braku odpowiedniej ilości samochodów, potrzebnych na to. Warszawskie biura polityczne sądzą, że należałoby czekać z wyjazdem korespondentów do chwili, w której rokowania w Mińsku będą się już toczyły normalnym torem.

Ludendorff o bolszewizm.

Współpracownik „München-Augsburger Abendzeitung” rozmawiał z generałem Ludendorffem, który obecnie przebywa u hrabiego Fugger-Babenhauzen na zamku Wellenburg koło Augsburga. Generał, który znakomicie wygląda, mówi, że jest człowiekiem prywatnym i niczem więcej, jeżeli zaś jego pobyt na zamku Wellenburg ma jakiś cel, to jest nim ten tylko, ażeby zebrać siły w celu przeniesienia się do Monachjum. Ludendorff twierdzi, że na to, ażeby zachować stanowisko neutralności, którego trzyma się obecny rząd i które jest dobre, Niemcy są za słabe; bez armji nie można utrzymać neutralności. Bez siły zbrojnej są Niemcy niczem innym, jak tylko piłką pomiędzy koalicją i Rosją. Siła jest podstawą wszelkiej polityki; bez niej niema neutralności. Żądanie koalicji, pragnącej zmniejszyć niemiecką obronę krajową, jest dla mnie w obecnej chwili niezrozumiałe, ponieważ świadczy o zapoznaniu niebezpieczeństwa bolszewizmu.

Ci, którzy w Niemczech chcą iść razem z

bolszewikami, nie mają jasnego zdania o naturze bolszewizmu.

Jeden katolicki duchowny, który na miejscu i na własnym ciele się przekonał, czym jest bolszewizm, opowiadał Ludendorffowi, że bolszewizm, to jest terror najgorszego gatunku, zabijający wszelką kulturę; o tem powinien każdy Niemiec wiedzieć. W Rosji terroryzuje się armje, oficerów carskich i bolszewickich, Brusilow jest niczem innym, jak więźniem. W Rosji jest zniszczenie wszelkiego życia i taka nędza, że w Petersburgu jedzą ludzkie mięso. Z Rosją powinny Niemcy iść razem, ale nie z bolszewicką Rosją, bo ta grozi międzynarodowym komunizmem.

Jest w najwyższym stopniu zdumiewające, że tak myśli i mówi o bolszewizm i jego niebezpieczeństwie dla Niemiec Ludendorff, ten sam, który bolszewizm w Rosji zaszczerpił, przez przewiezienie z Szwajcarii przez Niemcy do Rosji Lenina i Trockiego w zaplombowanych wagonach.

## Z ziem plebiscytowych.

### KRWAWY ROZRUCHY NA GÓRNYM ŚLASKU.

Bytom. (PAT.) Popołudniu i wieczorem Górny Śląsk był widownią krwawych rozruchów niemieckich przeciwko Francuzom i Polakom. Do krwawych zajęć przyszło szczególnie w Katowicach. W uzupełnieniu naszej depeszy donosimy na podstawie zastępnictwa a wiarygodnych źródeł, co następuje: Dnia 14. bm. rozpoczął się transport wojsk koalicyjnych, celem wzmocnienia tamtejszej załogi okupacyjnej, która nie jest tam dostateczną. Pod wpływem inspiracji z Berlina, tutejsze dzienniki niemieckie rozgłosiły, że transporty te przeznaczone są jako posiłki przeciwko bolszewikom. Niemieckie organizacje plebiscytowe, a zwłaszcza bojowe, postanowiły wyzyskać ten moment do dawno przygotowanego wystąpienia zbrojnego przeciwko Francuzom i Polakom. Namówione przeto organizacje kolejarzy przeszkodziły transportom wojsk koalicyjnych a dla upozorowania tych bolszewickich machinacji, powołano się na ogłoszoną przez rząd niemiecki neutralność w wojnie polsko-bolszewickiej, uważając zaś Górny Śląsk daleko, jako kraj niemiecki zaznaczono, że neutralność niemiecka odnosi się także i do Górnego Śląska. Niemcy grożą, że nie dopuszczą, aby Górny Śląsk miał się stać podstawą operacyjną przeciwko bolszewikom, gdyż wskutek tego, że bolszewicy wedle wiadomości niemieckich opanowali już Warszawę i będą się posuwali dalej na zachód, nie uszanowaliby neutralności Górnego Śląska.

Również żądają Niemcy od władz koalicyjnych, ażeby na Górny Śląsk nie wpuszczano uchodźców wojennych polskich, gdyż byłoby to również naruszeniem neutralności. Na podstawie tej agitacji, kolejarze niemieccy zatrzymali dnia 14. i 15. bm. kilka transportów wojskowych francuskich na różnych stacjach Górnego Śląska. W Gliwicach urządzili nawet zamach na pociąg z wojskiem. Dwaj żołnierze francuscy zostali zabici, a 7 ciężko rannych, z których dwaj podobno także już zmarli. Stosunek między Niemcami a władzami koalicyjnymi wskutek tego się zaostrzył. Komisja rządząca koalicyjna ogłosiła, że okupacyjne wojska cieszyńskie nie są przeznaczone dla

Polski, a jedynie dla wzmocnienia tutejszej załogi, celem strzeżenia neutralności Górnego Śląska, i nakazała władzom kolejowym dalsze transportowanie wojsk koalicyjnych, co też stać się musi. Niemcy postanowili jednak koniecznie rozognić stosunki. W tym celu dnia 17. bm. wydali nagle odezwę wzywającą do strajku generalnego dla zademonstrowania niby woli ludu górnośląskiego, żądając stanowczo wstrzymania na czas wojny polsko-rosyjskiej wszelkich transportów wojskowych na Górny Śląsk. Wydano również odezwę do kupców, aby na dowód solidarności ze strajkiem zamknęli w tym dniu sklepy od południa do wieczora. Na kolejach postanowiono utrzymać ruch tylko osobowy. Polski komitet plebiscytowy dowiedziawszy się o zamierzonym strajku, wydał odezwę do robotników polskich z wezwaniem, aby od strajku się wstrzymali i aby nie brali udziału w demonstracjach, zebraniach i pochodach. Przytem komisarz wykazał ogłoszeniem dokumentów i nazwisk oficerów niemieckich, że chodzi tu o wywołanie rozruchów antyfrancuskich i antypolskich. Na rozkaz tajnej organizacji wojskowej z Wrocławia strajk rozpoczął dwie główne elektrownie na Górnym Śląsku w Chorzowie i Zabrze, które zaopatrują w prąd elektryczny cały okręg przemysłowy Górnego Śląska. — Wstrzymały one pracę od godz. 12 w południe do 6 wieczór. Niemcy obstawili przytem główne posterunki w elektrowni swoimi ludźmi. O godz. 5. popołudniu we wtorek odbyły się w różnych miastach Górnego Śląska pod gołym niebem zebrania demonstracyjne, żądające wstrzymania transportów wojsk koalicyjnych dla Polski przez Górny Śląsk. Następnie odbyły się pochody do siedziby władz koalicyjnych, gdzie delegacja przedłożyła swoje żądania. Do najkrwawszych zajęć przyszło w Katowicach. Tłum niemiecki po zebraniu na placu Fryderyka, ruszył w pochodzie do gmachu komisji koalicyjnej. Patrol konny francuski usiłował rozprędzić demonstrantów, przytem przyszło do walki między wojskiem a ludnością. Jednego z żołnierzy tłum ścigał z konia i zabił na miejscu. Wskutek tego przyszło do strasznej walki, gdyż Niemcy przypuścili następnie szturm do gmachu komisji koalicyjnej, pragnąc rozbroić jej załogę. Francuzi w obronie własnej dali najpierw kilka strzałów w powietrze, kiedy zaś to nie pomogło, musieli strzelać. Wedle dotychczasowych relacji, zabitych zostało 9 osób, a 27 ciężko rannych. Wśród zabitych jest dwóch z Scharheitswehry, która na znak protestu z powodu zabicia dwóch kolegów, zawiesiła swoje czynności, a jak stwierdzają naoczni świadkowie, automobilem objeżdża miasto i podburza do walki z Francuzami. — W dalszym ciągu zaburzeń Niemcy zamordowali lekarza polskiego Dra Mielęckiego, powszechnie szanowanego przez Polaków i Niemców.

Niemcy głoszą, że muszą rozbroić Francuzów i wyrzucić ich z Górnego Śląska. Organizacje polskie poczyniły ze swojej strony odpowiednie zarządzenia celem obrony ludności polskiej.

### LINJE GRANICZNE POLSKO-NIEMIECKIE.

Warszawa. (PAT.) Wydział prasowy ministerstwa spraw zagranicznych donosi: Komisje międzysojusznicze w Kwidzynie notyfikowały 15. bm. tamtejszemu konsulowi polskiemu tymczasową linię graniczną polsko-niemiecką na terytorjum plebiscytowym kwidzyńskim. Nowe granice oddają Polsce na prawym brzegu Wisły port Kurzebrack, dalej ws

konceptja dziejów, właściwa tak Marksowi jak i — Piotrowi Wielkiemu.

Skutkiem tego inteligencja rosyjska sama rewolucję oddawała w ręce mas. Kiedy Mikołaj II. abdykował na rzecz W. ks. Michała, do nowego cara pojechali przekonywać go, aby tronu nie przyjmował, nie socjaliści rosyjscy — lecz przedstawiciel szlachty, Rodzianko, i przedstawiciel wielkiego kapitału rosyjskiego, Konowałow, mimo, że armija z zapalem chciała nowemu carowi konstytucyjnemu składać przysięgę. A kiedy w czerwcu 1917 skompromitował się pierwszy zamach bolszewików w Piotrogradzie i domagano się zlikwidowania agitacji bolszewickiej — tenżesam Konowałow oświadczył, że tego zrobić nie można, ponieważ rewolucja rosyjska musi przejść wszystkie swe stadia.

Ta inteligencja, wykształcona na socjalizm i nieunarodowiona wierzyła „obowiązkowo” w twórczą siłę rewolucjonizmu rosyjskiego.

Tymczasem istotę tego rosyjskiego, narodowego rewolucjonizmu stanowi tak zwane „buntarstwo”, to jest — „bunt dla buntu”, anarchja, dezorganizacja i wzajemne wyrzynanie się. Trzeba pamiętać, że lud ten, bardzo mało kulturalny, jest właściwie wielką gromadą prymitywnych dzikusów, dalekich od wszelkiej kultury i jej celów i dążeń, a poprzestających na prostym, pierwotnym trybie życia człowieka z przed tysiąca lat.

Rozumie się, że kiedy runął dawny rząd i kiedy inteligencja rosyjska, zamiast tworzyć, oddała rewolucję w ręce mas czyli właściwie — siłę przyrody — rozpadło się wszystko. Albowiem jest rzeczą wiadomą, że bez regulatora inteligencji siły przyrody dążą do chaosu, czego aż nazbyt jasno dowodzą tak ruiny miast jak też kraje, opuszczone przez człowieka.

Jak tedy widzimy, najgłębszą przyczyną npadku Rosji jest słabość jej inteligencji, tworzonej sztucznie

przez Piotra Wielkiego, najbardziej typowego przedstawiciela chamskiej, brutalnej Rosji, byt swój opierającej tylko na sile fizycznej.

Tu muszę wtrącić rzecz następującą:

Ani jeden z geniuszów Rosji nie zdobył się na jej ideową koncepcję, ani jeden nie umiał nazwać jej po imieniu. Gogol, który może najgłębiej w duszę rosyjską wniknął, pyta: Dokąd ty lecisz, Rosjo? — ale odpowiedź na to pytanie nie daje. Dostojewski — rzecz niezmiernie zajmująca — dał i przepowiedział Rasputina, jako uosobienie Rosji. Puszkina łamał się z Piotrem Wielkim — i uległ mu. Buntując się przeciw caryzmowi autor „Ody do sztyletu” chciał uderzyć w Piotra Wielkiego. Rozpoczął studia i tak z jego notatek jak i z pierwszych rozdziałów powieści „Arab Piotra Wielkiego” widać, że patrzył na niego poprostu jak na straszliwego potwora — a jednak naraz wypuścił pióro z rąk. Czemu? Bo jego, Rosjanina, mimo wszystko oślniła szalona fizyczna potęga Rosji i tej materialistycznej koncepcji uległ. Pomyślał sobie po ludzku: — Cham bo cham był ten Piotr Wielki, ale dzięki niemu Rosja sięga od Niemiec aż do Chin, więc widać tak trzeba było. Musi w tem tkwić coś głębszego.

A jednak — nie było w tem nic głębszego. Ideowo Rosja była pusta, była jednym krwawym absurdem — trzymała się tylko brutalną siłą, organizacja wojskowa. I wiedział o tem ktoś, kto się Piotra Wielkiego nie uląkł — a mianowicie Mickiewicz. Kiedy walka Puszkina z cieniem Piotra Wielkiego kończy się ucieczką poety przed pomnikiem wielkiego reformatora Rosji, Mickiewicz śmiało patrzy temu dziękmu cesarzowi w twarz a w swej „Powodzi w Petersburgu” przepowiada mu upadek.

I tu kładę pytanie, które Polakowi powinno poniekąd oczy otworzyć:

— Czemuż to Mickiewicz, syn narodu pobitego,

ale nie zwyciężonego, nie struchlał przed widmem straszego cara a czemu uciekł przed niem poeta rosyjski?

Ponieważ ten ostatni uwierzył w potęgę doczesną, czyli, według wyrażenia Biblii, zaciemiony był przez szatana, upadł, podczas gdy poeta polski wierzył tylko w siłę ducha — nie w pięść.

A stąd można wyciągnąć wniosek, że jeśli poeta Rosji nie mógł odgadnąć jej twarzy ideowej, to nie dlatego, aby ona była tak zagadkowa, lecz ponieważ nie było jej zupełnie. Idea Rosji była w jej pięści.

Do narodu o takich inklinacjach a zdeorganizowanego i doprowadzonego do stanu pierwotnego chaosu, przyszli bolszewicy ze swą dyktaturą proletariatu i programem wychodzącym znowu z materialistycznej koncepcji dziejów. Nie przyniesli oni żadnej nowej kultury, bo takiej kultury nie było i niema, są tylko marzenia a właściwie utopie. Trzeba zupełnie pozytywnie rozumieć, że dla wytworzenia marzonej i zamierzonej przez bolszewików, ale nie dotychczasowej i nieistniejącej kultury nieodzownie potrzebna jest zburzenie całkowicie kultury istniejącej dotychczas, ale to tak, aby po niej i po związanych z nią człowieku nie pozostał najmniejszy ślad.

Do tego potrzebne są dwie rzeczy:

Przedewszystkiem wewnętrzne i zupełnie detone przeciwieństwo, że kultura istniejąca dotychczas jest martwa i już nieplodna, jałowa.

Drugie:

Naród, który zaryzykowałby powrót do stanu dzikości pierwotnej — rzecz w dzisiejszych czasach samobójcza.

Dlaczego to było możliwe w Rosji?

Z powodu niskiego stanu kulturalnego mas rosyjskich.

C. d. n.

Jerzy Bandrowski

Joachimsdorf, Kleinfelde, Krammershof, Neudeich, Lichtenau, oraz most przez Wisłę pod Opoleniem. Przekucie tych miejscowości przez władze polskie nastąpiło 16. bm. Na terenie plebiscytowym Prus Wschodnich decyzją rady ambasadorów przyznane zostały Polsce miejscowości graniczne: Kleinoppeln, Groschen i Klein Lobenstein.

### R. Poincaré o Polsce.

„Czas” otrzymuje z Paryża odbitkę uwag, jakie w najbliższym numerze „Revue des deux Mondes” zamieścił b. prezydent Raymond Poincaré, omawiając w przeglądzie politycznym stosunek Francji, Anglii i Polski. P. Poincaré pisze m. i. co następuje:

Czy sprzymierzeni pozwolą, by płyta grobowa przywaliła Polsce, tę Polskę, do której zgodnie wykrzesali: Wskrześnij i odżyj w świetle dnia? Z Francji z Anglii, z Ameryki, z wszech stron przybyli polscy wygnanci, by walczyć u boku naszych armii w obronie wolności ludów i celem urzeczywistnienia własnych pragnień narodowych. Na sztandarach, które swym legionom ofiarowały miasta Paryż, Belfort, Nancy i Verdun biały orzeł z dumą rozwinał skrzydła, jak cy i Verdun biały orzeł z dumą rozwinał skrzydła, jakiegdyś na czerwonym aksamicie sztandarów, które nosili Piastowie i Jagiellonowie. Przez ten widomy znak, sprzymierzeni okazali, że przystępują samy do wskrzeszenia Polski. Naród, który mimo zbrodniczego rozdarcia i popełnionego na nim gwałtu, zachował nieharuszone swe tradycje i swój język, który nigdy nie dozwolił zdlawić swego głosu lub uznać za przedawnioną rewindykację swych praw, i który czy to na wygnaniu, czy pod obcą przemocą zdołał szczęśliwie zachować swą indywidualność — naród ten zmartwychwstał pod ochroną wielu potęg prowadzących wojnę. A gdy zwycięstwo opłaciło wysiłki armii, wśród których walczyły też wojska polskie — Anglia, Ameryka, Francja i ich sprzymierzeni dotrzymali danego słowa. Traktat wersalski sankcjonował niezależność Polski i złączył części podzielone przez Rosję, Prusy i Austrię. Czyż była to więc czeza uluda lub iakas efemeryda?

Nikt nie może przypuszczać, aby ententa wyrzekła się dzisiaj przez brak konsekwencji lub przez zaniedbanie dokonanych wysiłków w ostatnich latach celem wskrzeszenia Polski zdolnej do życia i celem ograniczenia zarówno na wschodzie, jak na zachodzie niemieckich wysiłków. Lloyd George i Millerand ponownie spotkali się w Hythe i zastanawiali się razem nad jutrem Europy. Pierwszy minister angielski przyjął Kamieniewą i Krassiną i nowe wymieniono telegraficznie między Londynem a Moskwą. przemawiano językiem bardziej silnym, obmyślano środki zaradcze bardziej wyraźne i isitowano wreszcie przez wspólne postanowienia zatrzymać bieg wypadków, które zaskoczyły pogrążoną w półśnie dyplomację sprzymierzonych. Ale zadanie obecnie jest znacznie trudniejsze, jak wczoraj. Nietylko ostatnie powodzenia wzmogły dumę bolszewików i podnieciły ich pretensje: nietylko ich arogancja podniecona klęskami polskimi i chwilową postawą angielskiego gabinetu stała się dla światowego pokoju wieczna groźba — ale wszystko pozwala nam wierzyć, że byt i są tałenne porozumienia a nawet ugody między rządem berlińskim a nimi. Od wiadomości radiotelegraficznych, które umiejętnie kombinacja cyfr uczyniła nieczytelnymi, w tajemniczy sposób mnożyły się między państwem niemieckim a sowietami. Owe milczące rozmowy powietrzne nawiązane ponad bezimiarem polskich równin, nie przestają być niepokojące. Jeśli nie będzie się mieć na baczności, wszystko czego się dokonało w Wersalu — może się rozpaść w gruzy w Warszawie.

### Prasa bolszewicka o zwycięstwach gen. Wrangla.

Wiedeń. (B. K. z Berlina). Postępy gen. Wrangla zniepokoiły prasę bolszewicką. „Prawda” pisze, że naczelna komenda musi powziąć szybko energiczne zarządzenia, aby przeszkodzić dalszemu posuwaniu się Wrangla, gdyż inaczej rząd musi się na to przygotować, że straci całe zagłębie Dońskie z kopalniami węgla. Rząd dał Kamienewowi wskazówki, na wypadek, gdyby Wrangel stał się punktem środkowym rokowań. Mianowicie Kamienew zaznaczył wyraźnie w piśmie do Lloyda George'a, że zagadnienie Wrangla nie może być żadną miarą włączone do kwestji zawarcia pokoju. Równocześnie wystosował Kamienew do L. George'a zapytanie, czy rząd angielski gotów jest poczynić kroki pośredniczące, aby ułatwić nawiązanie przyjaznych stosunków z Wranglem i usunąć istniejące trudności.

### Olsztyn i Kwidzyn.

Korespondent paryski „Gazety Warsz.” donosi: Zaraz po powzięciu ostatecznej decyzji w sprawie granicy polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim, na Orawie i na Spiszu, Konferencja Ambasadorów urządziła sobie wakacje, a ekspedjowanie spraw bieżących powierzyła konferencji funkcjonariuszy poselstw pięciu mocarstw z bardzo ograniczonymi pełnomocnictwami. Jest więc rzeczą prawie pewną, że dopóki pp. Ambasadorowie nie wrócą z wakacji dopóty ostateczna decyzja w sprawie losu okręgów kwidzyńskiego i olsztyńskiego nie zapadnie.

Atoli nie należy się ludzić co do charakteru tej decyzji, która już zresztą jest powzięta w swych liniach zasadniczych i tylko na skutek starań przedstawiciela Francji została odroczone.

Co do Olsztyna, to, jak wiadomo, Niemcy tak zresztą plebiscyt „urządzili”, że olbrzymia większość głosów wypowiedziała się za pozostaniem przy „Reich'u”. Zaledwie w kilku gminach na granicy polskiej od strony powiatu brodnickiego większość wypowiedziała się za Polską. Polska może więc się domagać tylko kilku gmin, ale — jak mię poinformował p. Czesław Andrycz, delegat rządu polskiego w Olsztynie, bawiący obecnie w Paryżu — sytuacja jest delikatna. Albowiem, zważywszy na sposób, w jaki plebiscyt został przeprowadzony, rząd polski odrazu ogłosił, że wyników jego nie uznaje. Jak więc teraz żądać tych kilku gmin? Niemcy uważaliby to za akt rezygnacji z pozostałego obszaru Prus Wschodnich i pogodzenie się mimo wszystko z wynikiem plebiscytu?

W sprawie Kwidzyna dowiadujemy się, że projekt p. Pavii, nie zaleca bynajmniej przyznania Polsce prawego brzegu Wisły po tamę, ale znacznie węższy pas nadbrzeżny, zaledwie tyle, że kiedy wody w Wiśle będzie mało, Polak będzie mógł stanąć na jej prawym brzegu suchą nogą. A zatem w poprzednich notatkach sprawie tej poświęconych byłem w stosunku do projektu p. Pavii zbytnim optymistą. Nie potrzeba dodawać, że przyznanie Polsce takiego skrawku prawego brzegu, jak to proponuje p. Pavia, jest wprost śmieszne. Nawet gdyby granica biegła tam, rozwiązanie byłoby połowiczne i niezadawalające nikogo, bo Niemcy oświadczyliby wówczas, że tam chroni mieszkańców prawego brzegu od wylęwu, więc jest im potrzebna, a nie posiadaczowi rzeki. Jeśli aljanci chcieli naprawdę się trzymać nie-

tylko litery, ale i ducha traktatu, to przyznaliby Polsce całą prawo-brzezną dolinę wiślańską aż po wysoki brzeg. Wówczas naprawdę Polska miałaby zapewniony zarząd i kontrolę Wisły, wówczas dopiero mogłaby wykonywać niezbędne roboty rzeczne dla pogłębienia i rozszerzenia jej koryta, oraz chronienia mieszkańców doliny wiślańskiej od wylewów. Taki jest punkt widzenia p. Stanisława Sierakowskiego, delegata rządu w Kwidzynie, który bawi obecnie w Paryżu w celu obrony Polski na prawym brzegu Wisły.

Jak donosiłem poprzednio ostateczna decyzja w tej sprawie miała zapaść po otrzymaniu opinji p. Justorand'a i lorda d'Abernon'a. Obecnie dowiadujemy się, że przedtem uda się jeszcze na miejsce specjalna komisja międzysojusznicza rzeczoznawców technicznych.

Jeszcze jedna sprawa się wiąże z wynikiem plebiscytów w Olsztynie i Kwidzynie: są to prawa mniejszości polskich na tych terenach, które powrócą do Niemiec. Jak wiadomo, przez jakieś niedopatrzienie traktat wersalski nie mówi nic o mniejszościach polskich w Niemczech. Nawet specjalny traktat o mniejszościach, podpisany tegoż dnia co i traktat wersalski, pomiędzy aliantami a Polską mówi tylko o prawach mniejszości niemieckich w Polsce, ale nie wspomina o mniejszościach polskich w Niemczech. Pp. Andrycz i Sierakowski, przy poparciu delegacji polskiej, usilnie zabiegają o to, aby Polakom w Prusach Wschodnich i w okręgu kwidzyńskim zagwarantowane były przynajmniej prawa mniejszości narodowej. Ale w kołach konferencji powiadają, że wykracza to po za ramy traktatu wersalskiego. W takich warunkach jest rzeczą wątpliwą, czy zabiegły owe zostaną uwiecznione powodzeniem.

### Ministrowie na froncie.

Warszawa. (PAT.) Prezydium rady ministrów komunikuje: Dnia 16. bm. p. minister aprowizacji Śliwiński zwiedził odcinek frontu pod Górą Kalwarją i same miasto. Ludność nadzwyczaj życzliwie witała przedstawiciela rządu, a p. minister w rozmowach z oficerami i żołnierzami stwierdził podnośny nastrój i rwanie się do walki naszych obrońców. Oficerowie pokazywali p. Śliwińskiemu bardzo pomysłowo urządzone i wygodne przykrycie dla naszych baterji i obsługi, doskonale maskujące nasze pozycje przed wiadomiami wroga. Dnia 17. bm. pan minister Śliwiński wraz z ministrem p. Pełowskim udali się na liny odcinek frontu do Mińska Mazowieckiego. Do miasta tego ministrowie przybyli równocześnie z gen. Harlorem i byli świadkami nadzwyczaj gorącego przytocia, jakie ludność zgotowała naszym walczącym wojskom, które wypędziły z Mińska Mazowieckiego barbarzyńcę. Ministrowie rozmawiali z jeńcami, których masowo prowadzono na tyły. Między innymi schwytano w Mińsku Mazowieckim komisarza bolszewickiego, który twierdził, że pochodzi z Mazowieczyzny, ludność jednakże miejscowa utrzymuje, że jest on rodem ze Stanisławowa podlaskiego. Losem tego osobnika zajęły się zresztą kompetentne władze wojskowe. Podczas obu podróży na fronty, panowie ministrowie rozdawali żołnierzom przywiezione ze sobą papierosy i inne podarunki.

### Prenumeratę na „Słowo Polskie” przyjmuje Administracja

Lwów, ulica Zimorowicza 1. 11—15.

JAN ANDRUSZEWSKI

### Na leśnej polanie.

Nieznaczne wzgórce porośnięte sośniną, dębina, grabem, brzozą i bukiem — schodzi lekko ku widnej łaśowej polanie.

Cisza tu w czas spokojny, gdy wiatr nie kołysze drzewami — złota cisza przetkana słońcem przedzierającym się przez gałęzie. Po ziemi ścieła się jasne jego plamy, po złotem igliwiu sosnowym otulającym ją płasek przed chłodem jesiennym i zimowymi mrozami.

Spokojnie dziś — cichutko w lesie i na polanie. Żołędź tylko pada od czasu do czasu, trącając po drodze o gałęzie, zanim utonie w mchu lub listwiu.

W pierwszej chwili czuje się tu człowiek samotny, odcięty od świata, od życia. Lecz wkrótce pierzecha to wrażenie, gdy wzrok padnie na olbrzymie mrowisko, z którego, niby kilkadziesiąt ulic ogromnego środowiska miejskiego — wybiega tyleż ścieżynek — a na każdej z nich roi się od ciemnego tłumy mrowczego. I nietylko po ziemi rozlażą się mrowki — ale po najwyższych drzewach, jakie rosna w lesie. Krocie, miliony ich, idą w las — snują się w różnych kierunkach — i wracają do mrowiska obciążone łupem. Od czasu do czasu zakotłuje silniej w mrowczym świecie — lub na jego ulicach — i w pewnych punktach gromadzą się nagle całe kupki czarniawych owadów, podają coś sobie, odbierają, ciągną wspólnie, dotykają się przetykiem różkami i przystają

co chwila jakby miały nad czemś zastanowić się, naradzić...

Zacmokało coś, załopotano w gałęziach leszczyzny — i w blasku zachodzącego słońca mignęła ruda wiewiórka, przeskakując płomieniem z gałęzi na gałąź — i przesłaniając się czerwonym, puszystym ogonkiem. W tej chwili rozległo się przeraźliwe skrzeczenie — i kilka burych sojek z błękitno-czarnymi piórkami u nasady skrzydeł — wypuszcza trzymane w dziobach żołędzie — poczyna krążyć nad wiewiórkę — obniżyć się ku niej — przybliżyć i odskakiwać — i znowu bić na rude zwierzątko. A ono nie puszczając orzecha z pyszczką, to usiadzie na tylnych łapkach i cmoknie głośno, to poskoczy zwinnie ku ptakom — lub ucieknie przed nimi, wieszając się na tak cienkich gałązkach, iż zdawałoby się, że muszą ugąć się pod nią, a wiewiórka upaść na ziemię. Nie spada jednak — lecz skacze o parę metrów na pień starego, dziurawego dębu — i przepada w jego dziupli, zostawiając na gałęziach sojki ogłupiałe nagłem zniknięciem swawolnicy.

Wtem szum wstał daleko gdzieś w boru — i zwolna idzie ku polanie — coraz bliżej — bliżej, aż trząść się poczęły liście osiki i dzwonić o siebie, niby członki dygocącego febrą człowieka. Teraz już i inne drzewa poczynają liśćmi ruszać i szumieć szpilkami.

Konary ich, gałęzie, gną się od wichru, trącając o siebie chłuszczącą się listwami kłója igliwem. I naraz czyni się las podobny rozkołysanemu gdzieś na falach zbiorowisku ludzkiemu, trącającemu, potykającemu się o siebie w zbitej masie na pokładzie okrętu. Spokoina zwykle, zadumana cicha dusza drzew, miota się szarpie, szeleści, gwizdzie — wyje...

Lęk zdaje się ogarniać największe drzewa, chwytac sosny przed złamaniem się w pół, dęby przed wyrwanieniem z korzeniami. A młodzież w takt wichru wywijają się śniągłymi ciałami, jakby w obawie śmiertelnej, by który z olbrzymów nie runął na nie, nie zdruzgotal młodego ich życia.

Poczęła gęsto padać żołędź z dębiny — parę szybkę oderwała się od sosen — suche liście leca chmurą na polanc. Aż nagle ustaje zgiełk — uspokaja się wszystko jakby zły duch przeleciał gdzieś borem — i zostawił go za sobą...

I znowu cisza drzew przedwieczorna, zadumana, bezczynna zda się, a jednak pełna życia i siły odwiecznej jakiejś, świątynnej, nieprzemiennej. A choć inna ona niż siła i życie człowieka, choć drzewa przykute, przywiązane do ziemi — a wszelkie odczucie inaczej u nich odbywa się, niż pojąć zmysłami naszymi niż wyobrazić sobie możemy — nie mniej przeto święcą się u nich jedne z najliczniejszych, najpotężniejszych przejawów życia na ziemi. I walka o byt, o miejsce dla pni o słońce dla gałęzi, o pokarm dla korzeni — odbywa się tu nieprzerwanie dzień i noc, miesiąc rok, wieki i tysiącolecie. Czy równie ona ostra, nieublagana, jak walka o byt człowieka? Czy również pełna w niej mordu, nieszczęść, kalectw, zagłady? Wszak i między drzewami znajdują się kaleki, pokurcze, istnieją suchotnicze, które nie mogąc przez gąszcz sąsiadów wydobyc się na słońce i ciepło — niszczeją, więdną, w nacisku gęstwiny.

Na pozór jednak odbywa się ciszej ten bój o byt, spokojniej zda się — oględniej...

I teraz w tej chwili, gdy odbłask zorzy wieczor-

## Spisek niemiecki w zagłębiu Saary.

Jaskrawym dowodem knoń niemieckich przeciw Francji jest bezrobocie niemieckich urzędników administracyjnych, sądowych, poczty, telegrafu, oświaty, oraz kolejarzy i tramwajarzy w Saarbrücken i innych miejscowościach zagłębia Saary, znajdujących się, jak wiadomo, na mocy traktatu wersalskiego, pod okupacją francuską na lat piętnaście.

Z dorywczych depesz możnaby sądzić, że jest to bezrobocie na tle nieporozumień miejscowych, tymczasem z materiałów zebranych przez prasę francuską wynika, że bezrobocie to wybuchło na rozkaz i za pieniądze Heimatsbundu, organizacji, mającej siedzisko swe w Berlinie, będącej w ścisłym kontakcie z niemieckim ministerjum spraw zagranicznych i pobierającej od rządu niemieckiego subwencję w sumie 15 milionów marek rocznie.

Odkrycie spisku nastąpiło przypadkowo, dzięki czujności jednego z funkcjonariuszów francuskiej komory celnej w Hamburgu.

Gorliwy ten urzędnik, nie zadawając się oświadczeniem powracającego z Niemiec do zagłębia Saary, b. tego posła do parlamentu niemieckiego, Hollmerta, że w tece, niesionej pod pachą, znajdują się tylko książki i śniadanie, zbadał zawartość teki i znalazł w niej plikę dokumentów, kompromitujących posła w najwyższym stopniu, zawierały bowiem dowody, że Heimatsdienst wyasygnował pięć i pół miliona marek na wywołanie zaburzeń w zagłębiu a dalej Instrukcje dla spiskowców, spisy głównych uczestników spisku i t. d.

Posła Hollmerta internowano w hotelu. Badany, twierdził najpierw, że tekę wręczył mu jakiś nieznajomy na kolei, następnie zmienił zeznanie i przyznał, że teka jest jego własnością a w końcu zdołał zbiedz z hotelu.

Okazało się dalej z dokumentów, znalezionych w tece, że spisek tyczył się nie tylko zagłębia Saary, ale miał także na widoku wywołanie ciągłego wrzenia w odebranych przez Francję terytorjach Alzacji i Lotaryngji, oraz w przyznanych Belgii gminach Euphen i Malmédy.

Bezpośrednim i najbliższym celem spisku było sparaliżowanie wysiłków Francji, dążących do udzielenia pomocy Polsce, dalszym zaś — przeciwdziałanie wpływom francuskim na cennem pod względem przemysłowym terytorjum, w którym, według brzmienia traktatu wersalskiego, ma się odbyć po upływie lat 15 głosowanie powszechne dla rozstrzygnięcia, do kogo zagłębie Saary ma należeć: do Francji czy też do Niemiec.

Rząd francuski przedsięwziął środki energiczne przeciw spiskowcom i szerzeniu się agitacji występnej, spodziewać się więc należy, że bezrobocie skończy się wkrótce. Bądź co bądź jednak zdobył też dowody, jak „uczciwie“ Niemcy dochowują zobowiązań przyjętych na siebie w Wersalu.

Bez wątpienia tak samo „uczciwie“ pracują też na wschodnich granicach swego państwa. „Korytarz polski“ jest dla nich zbyt wielką bolączką, by nie używali dla odzyskania go takich machinacji, jak w zagłębiu Saary.

nei pada złotem na żółte igliwie sosnowe — tak cichu tu — wonnie rozkosznie...

Wyczubkał z gęstwy zając, przysiadł na chwilę — pyszczek sobie obmywa przednimi łapkami. Nagle nastawia słuchy, zrywa się i znika w gęstwinie — a trop w trop za nim skrada się żółciutki lis z czarno-białymi uszkami. Już i on chowa się w krzakach — jeszcze widać mu kite puszystą, potem sam koniec tej czarno-białej — aż wreszcie tylko chwianie się gałązek cznacza kierunek, w którym ściga zająca...

Ryknęło coś w zapuszcie, raz, drugi, dziesiąty, coraz silniej, gniewniej — i coraz dalej... To rogacz ostrzega sarny przed stadem dzików, zdążających ku polanie — i sam przed nimi umyka...

Zarechtalo w zaroślach, zakwiczało parę świniśkich głosów, jakby gdzieś w chlewie — lub na gościńcu w dzień targowy przed miasteczkiem, aż rozległ się łopot, trzask łamanych suchych gałęzi i na polanę wyszło stado burch samicy i żółto prążkowane warchlaków — a pomiędzy nie wtaczają się powoli dwa olbrzymie, czarne, osmolone odyńce. Jeden z nich sapiąc ciężko i wietrzając poczyna ocierać się o niewielką garbatą sosnę żywiczną, otartą zupełnie z kory aż do biela drzewnego. Raz poraz trze zabłocony bok o drzewo, które pod zjeżonym karkiem zwierza gnę się, piszczy, trzeszczy, chyboce się pnem i koroną.

A dzik wyciera o nie ciemne kudły z przylepłego do nich, mokrego jeszcze błota, zwracając ryj i łeb ogromny z małemi oczkami ku drugiemu odyńcowi, obwąchującemu właśnie samurę. Aż nagle ryk stał się potworny, otarły się o siebie dwa ciemne cielska wdyńców, poczęły błyskać białe kły i kłapać po czar-

## Harcerstwo w obronie ojczyzny.

Na zasadzie porozumienia naczelnictwa Związku harcerstwa polskiego z jeneralnym inspektorem armji ochotniczej, organizacja harcerska, obejmująca około 30.000 młodzieży na terenie całej Polski, zadeklarowała do szeregów armji ochotniczej wszystkich swych członków, zdolnych do noszenia broni, a także do służby pomocniczej — pozostała część młodzieży harcerskiej. Organizacja pułków ochotniczych, do których wszedł żywioł przeważnie młodzieży harcerskiej, postępuje nader szybko.

Rozkaz mobilizacyjny głównej kwatery Z. H. P. wydano 13 lipca, a już 18 lipca do przeglądu podczas święta armji ochotniczej stanęło 1200 harcerzy. W dniu 20 lipca liczba harcerzy ochotników zwiększa się już w dwónasób z samej tylko Kongresówki. Dnia 27 lipca, po tygodniu wyćwiczenia, wyruszają w pole pierwsze bataljony harcerskie. Dn. 31 lipca już słyszmy o odznaczeniu się 201 pułku ochotniczego, gros sił którego stanowią bagnety harcerskie, a którzy przy chrzcie bojowym odpięra wszystkie ataki nieprzyjacielskie na odcinku najbardziej zażartych walk.

Okazuje się, że młodzież, która przeszła z drużyn harcerskich do wojska, okazała się na tyle przygotowaną do tej służby, pod względem duchowym i ogólnego wykształcenia wojskowego, że po kilku dniach zaledwie ćwiczeń w koszarach, już wykazuje doskonałą sprawność, biorąc zaś między siebie zupełnie nie przygotowanych wojskowo ochotników, czyni z nimi cuda w jaknajkrótszym czasie. Jest to opinja samych dowódców.

Do chwili obecnej harcerze zgłosili do armji ochotniczej bardzo duży procent ochotników w porównaniu z innymi organizacjami.

Harcerze rwą się tylko na front, inaczej służby wojskowej, jak tylko na froncie, sobie nie wyobrażają.

Oficerowie i dowództwo nachwalić się nie mogą, jak organizacja i wyćwiczenie w tych warunkach niezmiernie szybko nastąpiły i to jest wielkie plus harcerstwa, które dało ono przy tworzeniu armji ochotniczej, kiedy każdy dzień zwłoki decydował o zajęciu przez nieprzyjaciela lub utrzymaniu przez nas kilkuset kilometrów ziemi polskiej.

Na jednym z odcinków bojowych walczy harcerski ochotniczy bataljon „Samoobrony Wilna“, złożony przeważnie z harcerzy kresowych; przy jednym z D. O. J. formuje się harcerska kompanja szturmowa; na wybrzeżu morskiem pełni służbę harcerska kompanja wartownicza. W Wielkopolsce harcerze utworzyli i wyszkolili jedną kompanję harcerską dla służby łączności na froncie. Dalej naczelnictwo harcerskie sformowało i wysłało na front czółówkę sanitarną pod nazwą „Czuwaj“ (10 wozów) i z obsadą wyłącznie harcerską, przytem dziewczęta w roli sanitariuszek, chłopcy zaś jako obsługa przy koniach i eskorta taboru. Druga czółówka, „Czuwka“, wyjeżdża na front. Wysłano na front również jedną harcerską czółówkę propagandy.

Wreszcie harcerstwo bardzo licznie powołane jest do wzmocnienia posterunków na straży granicznej, przy mostach i na niektórych liniach kolejowych. Do służby tej naczelnictwo powołuje przedewszystkiem oddziały harcerskie wielkopolskie, z Galicji Zachodniej, Ślązka Cieszyńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego. Ze wszystkimi oddziałami swojemu naczelnictwo jest w stałym kontakcie zapomocą kurjerów, co do

nych runach sierści, ociekającej już tu i ówdzie wąskimi strugami krwi...

Zbijają się w kupę warchlaki, bezradne lochy wlepiają ślepią w walczące odyńce. A one, zapamiętałe w walce, niepomne na nic, wśród ryku przypominającego najstraszliwsze głosy lwów i tygrysów — następują na siebie, ocierają się karkami i bokami, sęką kłami, aż lecą strzępy sierści, zbluzganej plamami posoki...

Nieznacznym ruch przypatrującego się tej walce człowieka, który zbierał gałęzie — i instynktowo chował się za pleń sosnowy — wystarczył, by spłoszyć całe stado, samury, warchlaki i rozjuszony odyńce. Czas jakiś slychać jeszcze tupot racic, przedzierania się przez krzak sapiących, kwiczących, rechcących dzików. Lecz wkrótce cisza nastąpiła taka, iż slychać w niej było brzęk komarów — trzepotanie się ciem — i szelest myszy przebiegających po suchem listowiu...

Lekki powiew nachyla ku sobie gałązki splecionych koronami dębów, grabów, buków, sosen i brzoź — ociera jedne o drugie — muska je — pieści — kołysze...

Krocie, miliony, miljardy istnień drewnych żyje, rośnie, oddycha, szmerze, szumi...

Coś sobie mówią, opowiadają, sprzeczała, śmieją się może...

Każde ich słowo słyszę — ruch każdy, westchnienie, szept, szmer każdy najłżejszy.

I mimowolj przychodzi mi na myśl, czy, gdybym tak częściej przebywał tu na tej polanie — i wsłuchiwał się pilniej w mowę drzew, czy zrozumiałbym ją kiedy, tak, jak dzisiaj odczuwam ją i słyszę...

których przejazdu władze wojskowe czynią wszelkie ułatwienia.

Około 15.000 chłopców i dziewcząt niepełnoletnich pełni służbę zastępczą przy wojsku w roli pisarzy, gońców i kurjerów, telefonistów, kolporterów i t. p., umożliwiając zwolnienie do frontu kilku tysięcy żołnierzy.

Przystępując do tworzenia harcerskich oddziałów ochotniczych, naczelnictwo harcerskie pragnie jaknajskuteczniej zasilić armję materiałem dyscyplinarnie już wyszkolonym, a także nawpół przygotowanym już do służby w polu i wysoko stojącym pod względem moralnym. Jednolite harcerskie bataljony lub pułki dawałyby najlepszą gwarancję utworzenia wzorowych oddziałów wojska polskiego. Byłoby to jednak stawianiem na jedną kartę kwiatu młodzieży. Przyjęto wobec tego koncepcję, iż harcerze, początkowo zgromadzeni w jednym pułku, będą następnie planowo rozmieszczeni po kompanjach w ten sposób, aby procentowo stanowili nieco ponad 50 proc. Rozmieszczenie takie odpowiadałoby najbardziej korzystnemu zużytkowaniu materiału harcerskiego.

Naczelnictwo Związku harcerstwa polskiego wystąpiło do ministerstwa spraw wojsk. z wnioskiem, aby na zasadzie rozkazu tegoż ministerjum, obok zasadniczej nazwy wojskowej, ustalającej numerację oddziału, dodać nazwę „harcerskiej“ tym jednostkom wojskowym (kompanjom, bataljonom, pułkom), w których harcerze stanowią większość bagnatów (na wzór pułków legionowych), a więc kompanja, o ile posiada więcej, niż 50 proc. harcerzy, nosi nazwę „harcerskiej“, bataljon, o ile posiada więcej, niż połowę kompanji harcerskiej, nosi nazwę bataljonu harcerskiego, pułk, o ile posiada więcej, niż połowę bagnatów harcerskich, nosi nazwę pułku harcerskiego.

Nadanie tych nazw formacjom harcerskim naczelnictwo uważa za rzecz niezbędną dla tem silniejszego zespolenia jednostek bojowych harcerskich i tem silniejszego ich działania na froncie w myśl hasła, w prawie harcerskiem zawartych. Naczelnictwo uważa, iż jaknajszersze poparcie i uzasadnienie tego wniosku w prasie jest rzeczą niezbędną i b. pilną.

Dalej we wniosku do ministerstwa spraw wojsk. naczelnictwo wyraziło życzenie, iż dowódcami wyższych jednostek harcerskich powinni być w miarę możliwości oficerowie harcerze, b. instruktorowie harcerscy lub oficerowie, sprzyjający ruchowi harcerskiemu i znający ideologję harcerską, aby uniknąć wyśmiewania przez zwolenników alkoholu, abstynencji harcerskiej, która należy do naczelnych i nieruszonych zasad ideologji harcerskiej.

## Pod nakazem chwili.

### Komisja poborowa M. O. A. O.

dla wszystkich rodzajów broni urzęduje w koszarach przy ul. Zamarstynowskiej 7, I. p. na prawo. DOWÓDZTWO M. O. A. O. mieści się obecnie przy placu Smolki 3, 4 n.

### STACJE POSILKOWE M. O. A. O.

Staraniem p. prezydentowej Neumanowej, p. Marji Kazeckiej i p. Wróblewskiej, funkcjonują od dnia 3. sierpnia stacje posiłkowe Małopolskiej Armji Ochotniczej w następujących koszarach:

1. Koszary ul. Zamarstynowska 7, przew. p. Sani-dówna i p. Pawłowska.
2. Szkoła Sobieskiego, przew. p. hr. Gołuchowska.
3. V. gimnazjum przew. p. Neumanowa.
4. Filipówka, przew. p. Wróblewska.

Pócz tego funkcjonują od dnia 6. sierpnia br. kuchnia Amerykańska dla 500 dzieci-żołnierzy, utworzona przy V. bronie.

Dowódczynią całej tej akcji, oraz bezpłatnych służb pomocniczych wojskowych żeńskich Małopolskiej Armji Ochotniczej jest p. Marja Kazecka, pl. Smolki 3, III. p. drzwi nr. 18.

### NA DOBIE.

#### Pani Stańkowska.

(sm) Nie wiem, kim była wczoraj.

Bo wczoraj należała tylko do siebie i do męża, a dziś dopiero należy do nas wszystkich. Bohaterka naszych czasów, pani Stańkowska.

Była najpewniej taka, jak wiele innych kobiet-żon. Patrzyła, rażenowana swą urodą, w zwierciadło i wiazała bieliznę w szafie błękitnemj wstążkami. Była dumna ze swoich porządków i z kwiatów w ogrodzie. Kokietowała męża i troszeczkę, ale tylko odrobinię innych. Lubiła czytać książki, dzwonić różnymi niezbędnymi i niepotrzebnymi kluczami i jeszcze lubiła tańczyć, a to ostatnie lubiła nawet ogromnie. W dzień radęczyła ją troski o wynik obiadu, nocami jak żołnierz na warcie stawała u muslinowych łóżek i pochylała się podejrzliwie nad ciemnokłami główkami dzieci, nasłuchując,

# Wiadomości bieżące.

Lwów, 19 sierpnia.

## Repertuar teatru miejskiego:

We czwartek 19 bm. „Ponad śnieg“, dramat w 3 aktach St. Żeromskiego.

W piątek 20 bm. „Faust“, opera w 5 aktach K. Gounoda.

W sobotę 21 bm. „Książę Kazimierz“, operetka w 3 aktach K. M. Ziehrera.

W niedzielę 22 bm. „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach F. Lehara.

W poniedziałek 23 bm. (premiera) „Pomysł panny Franciszki“, komedia w 4 aktach P. Gaverit'a.

Początek przedstawień o godz. 7 wiecz.

— Apollo. Dramat w 6 akt. Galernik. II. Część. podług Balzac'a z Pawłem Wegnerem w roli głównej.

— Z dnia. Nigdy nie było u nas, jako żywo, tak jakoś rzeźwo i dzielnie, jak w tem podwójnym znaczeniu gorący czas. Na ulicach piekło ludzkie z przyprawą hałasu żelazna i zwykłego wojennego rumoru. Tam automobil opasy usiłuje ruszyć z miejsca, alarmując wszystkich dokoła swoim awanturniczym warkotem. Tu pompacyjna krowa otwiera jakiś ewakuacyjny pochód, pozierając ciekawie na manieri angielskiego miasta. Szerokie wypatrzone oczy i zachwytny rytm poruszającego się w dwie strony światła ogona dowodzą, że to prowincjonalne stworzenie uczy się niejednego w podróży i jak umie, rozwidnia sobie krowi horyzont. I znowu rum. rum... Chwacki, osiemnastoletni grzmot kroków uderza o bruk i jaśnieje błękitna smuga kompanji w marszu. Witają ją uśmiechy cywilnego Lwowa, twarze rozjaśnione siostr i braci. A potem jęczy ziemi inaczej i zielonkawy, niezdarzy czołg z wdziękiem hipopotama wsuwa się w ulicę. Jakiegoś konia poj stara studnia o omieszkał ocebrowaniu. Koń przegląda się płąc, w mokrem lustrze, a wysuwanemu regularnie językowi przypatrują się z nabożeństwem małe, bosc brzdące.

Na furze, wysoko wypiętej, pachnącej sianem, jak cała wieś, jedzie z miną sułtańską żołnierz. Ku furze, biorąc w anemiczne palce źdźbła siana, podchodzi z niepewnym a ciekawym spojrzeniem neutralny młodzieniec o parze jedwabnych pejsów. „Panie żołnierzu“ — pyta lekliwą, a dbałą o klasyczny brzmienie polszczyznę — „panowie z tymi wozami jadą daleko?“ Zapytany, patrzy na interesanta z podobną „Do nieba“ — odpowiada mu po bułajsku.

— Nowe sztandary. Do pracy nad nimi wzięły się gorące zawsze, kiedy idzie o sprawę narodową, nasze Siostry Urszulanki. Ogłoszonym w pismach wezwaniem zgromadziły wszystkie swoje przebywające w mieście uczennice i zapędzały je do pracy na sztandarach dla armji ochotniczej, o których jak najszybsze wykończenie prosi generał Haller. Praca, najgodniejsza dziś rąk dziewczyny polskiej, zawrzała już. Sztandary będą amarantowe. Po jednej ich stronie ma być wyszyte serce z wyrastającym z niego krzyżem, ujęte w cierniowy otok, po drugiej biały orzeł, u szponów mający napisy: Bł. A. B. (Błogosławiony Andrzej Bobola) i M. B. Cz. Matka Boska Częstochowska). Oby te czcigodne znaki poprowadziły naszych ochotników do najrychlejszego zwycięstwa!

— Nie zaniedbywać żołnierza! O transportach wojsk na dworcu dowiadują się panie ze Stacji Posiłkowej za późno, albo się i wcale nie dowiadują. Skutkiem tego pozostawiani samym sobie żołnierze, są skazani albo na głód, albo na szerokie otwieranie pugilaresów, w których przecież nie bywa za pełno i poddawanie się każdej cenie handlarzy, którzy czekają na to jak na lato i kręcą się cierpliwie koło pociągów, pewni, że im się nadarzy gratka. Niechże się ta sprawa zajmie komenda dworca i niech o każdym przejeździe będą powiadamiane na czas i wogóle powiadamiane czynnikami, które mają spieszysz żołnierzo wi z posiłkiem. Niech ten żołnierz czuje się na naszym dworcu, jak w domu rodzinnym, nie jak wśród obcych!

# Pomnik dla ks. kap. Skorupki. Jak donoszą dzienniki, z inicjatywy urzędników miejskich w Krakowie rozpoczęła się wczoraj w magistracie krakowskim składka na pomnik dla śp. kapelana ks. Ignaco Skorupki, który zginął w obronie zagrożonej stolicy.

# Włamanie w lokalu krakowskiej kasy chorych. W nocy z poniedziałku na wtorek niewyśledzeni detyczas sprawcy włamali się do lokalu miejskiej kasy chorych przy ul. Dunajewskiego drogą przez piwnicę, gdzie przebili sklepienie piwniczne i dostawszy się do lokalu kasy, rozbili częściowo kasę żelazną i zrabowali z niej 11.000 marek.

## Z żałobnej karty.

† Ks. Jan Wojtowicz,

rzym. kat. Proboszcz i Dziekan zmarł w Jaryczowie. Ustał znów jeden cichy pracownik niwy Chrystusowej, by spocząć po trudach i znojach obowiązku. Nie znał rozrywek ni wygod. Cichy, skromny był żywot Zmarłego, płynący między ple-

bania, a kościołem i dla kościoła. Tam zawsze służył każdemu i w każdej chwili. Biedny czy zamożny wchodził śmiało i doznawał porady, pociechy i pokrzepienie znękanego ducha! Na zewnątrz małowówny, — w chwilach trwogi lub smutku czerpał ze skarbcza silnego swego ducha, tyle pogody i pociechy, że milknął przy nim pesymizm. To też wyrobił sobie trzydziestoletnią pracą swoją taki szacunek i takie zaufanie, że mało kto może pozszyć się takim dorobkiem. Jeden rys charakterystyczny tego zaufania zadziwiał osoby, spisujące pozostały po Dzekanie majątek, gdy przeglądało książeczki kasy oszczędności opiewające: „Ks. Jan Wojtowicz na rzecz XY w Ameryce“. Zdala od domu emigranci odcie Jaryczowa, nie ufali ni komu, nawet własnym rodzinom, tylko Jemu, i na ręce Dziekana tak Polacy jak Rusini dorobki swe przysyali.

Św. p. ks. dziekan Wojtowicz stał wiernie na swojej placówce, mimo burz, jakie szalały na jaryczowskiej ziemi. Nie opuszczał kościoła ani w czasie inwazji rosyjskiej, ani ukraińskiej, świecąc przykładem całemu dziekanatowi. Lecz mimo swego cichego i świętobliwego żywota był przez uciążliwych wywieziony do Kołomyi. Przeboleł na zdrowiu ucierpiał, ale ducha nie uisł i z chwilą powrotu ze zdwojną energią zabrał się do pracy we wszystkich dziedzinach katolickich i narodowych swoich obowiązków. Na dowód tej gorliwości podniósł należy, że mimo lat 60, mimo nietęgiego zdrowia brał czynny udział we wszystkich zebraniach Organizacji Narodowej, mimo, że te zebrania prawie co niedzieli się odrywają, a niedziela to dla księdza jest największej pracy. Więcej, jak słowa nasze, mówił widok pogrzebu, w którym reprezentowane były i Władze nasze i wszystkie warstwy społeczeństwa z całej okolicy. A kto słyszał śpiew złączem chóru młodzieży, działwy szkolnej i ochronki Ziemiaków, — kto słyszał gorące słowa Zakliki i Państwa Kruczków nad grobem, przerywane już nie płaczem, ale łkaniem żalosnym całej parafii, ten poznał, kogo stracił Jaryczowie! Kogo przez zgon ks. Jana Wojtowicza straciła Ojczyzna nasza, w tych ciężkich krwawych czasach!

Cześć pamięci Kapłana-Polaka!

Parafianie.

## Pomoc Ameryki dla uchodźców polskich.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni, amerykańska Składnica ratunkowa w Warszawie dostała zawiadomienie ze swego biura w Nowym Jorku o zakupieniu w Ameryce przekazów żywnościowych na sumę przeszło ćwierć miliona dolarów dla dopomożenia uchodźcom, opuszczającym te miejscowości naszego kraju, które zajęte zostały przez bolszewików. Dary te pochodzą zarówno od jednostek jak i od organizacji. Pan N. S. Barkness w Nowym Jorku zaofiarował sam 150.000 dolarów, Polski Komitet Narodowy w Ameryce 50.000 dolarów, Amerykański Komitet Rozdzielczy złożył na ten cel 25.000 dolarów.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni Składnica w Krakowie otrzymała 4 wagony od amerykańskiej Składnicy ratunkowej naładowane artykułami żywnościowymi. Znaczna część tej żywności została przestana do rozdzielenia pomiędzy inteligencję i uchodźców zajętych powiatów. Ilość paczek, wydana przez Składnicę w Krakowie stopniowo powiększała się a w przeciągu ostatniego miesiąca powiększyła się w bardzo wielkim stopniu.

Kiedy ilość uchodźców zaczęła tak gwałtownie wzrastać, Amerykańska Składnica Ratunkowa zadeszczowała do swych biur w Ameryce, iż zachodzi wielka potrzeba pomocy dla tych nieszczęśliwych. W przeciągu 6 do 8 dni od czasu wysłania depeszy, Amerykańska Składnica Ratunkowa zaczęła już wydawać uchodźcom żywność w kilku punktach, posiadających Składnice. Żywność ta była darem filantropijnym jednostek lub organizacji w Ameryce jako odpowiedź na prośbę o pomoc, przesłaną przez Amerykańską Składnicę. Nie można żądać bardziej stanowczych danych o skuteczności organizacji Amerykańskiej Składnicy Ratunkowej i jej zdolności oddawania rzeczywistych usług.

Pomoc, jaką przynosi Polsce zarówno w ogólnej pomocy (General Relief) jak również i w postaci artykułów żywnościowych, które są wydawane w zamian za przekazy sprzedawane ludności w Ameryce, ma dodatni wpływ na obecny zapas żywności w naszym kraju. Każda cząstka żywności zwożona do naszego kraju tą drogą, zmniejsza ilość żywności, którą musielibyśmy importować, płacąc za nią z naszego narodowego trzosa. Wobec tego dopomaga to nie tylko do niezwłocznego zwiększenia zapasów żywności, lecz zapobiega również niżce naszej waluty i polepsza tym sposobem nasz stan ekonomiczny.

Rozdawnictwo żywności pomiędzy potrzebującą inteligencją i uchodźców zasługuje na nasze najgłębsze uznanie i najserdeczniejszą wdzięczność. Pomoc tego rodzaju ze strony naszych amerykań-

Taka była najpewniej ta pani Stańkowska. A cokolwiek zrobiła, zapytywała zawsze męża, chcąc na nim wymusić uznanie.

— Prawda, że dobrze zrobiłam?

I tak było długo.

Aż pewnego dnia cały porządek w jej życiu wywrócił się do góry nogami. „On“ miał iść na tę jakąś wojnę. Wiedziała, że musiał iść. Nie wiedziała tylko, jak to będzie naprawdę. Bo co ona właściwie ze sobą zrobi? Więc tak może być, że mąż odchodzi, jakby nic, a żonę zostawia? Żonę, to znaczy ją.

A przecież może ten mąż nie wrócić. Wiedziała to z książek, nasłuchowała się zresztą o tem do syta. I pani Stańkowska zaczęła myśleć, co to właściwie jest ta wojna, która jej zabiera męża?

Uczesała się krzywo i w szafę z błękitnymi wstążkami patrzyła, nie widząc ich. Potem przypomniała sobie, że ma coś zrobić, aha, posprzątać, ale nie ruszyła się z miejsca. Naprawdę czekały jej odwiedzin kwiaty. I aż dziwno, jak mało ją zmartwił obiad, chociaż ptyśie z kremem nie udały się, ale to całkiem.

A potem nagle jakby jasność wielka zapanowała w tym chaosie szczegółów. I uśmiechnęła się pani Stańkowska do jakiejś myśli piękniejszej, niż do tancerza na balowej sali. I poszła. Ona, która się bała myszy, poszła na wojnę.

Poszła rozumie się z „nim“ razem. A kiedy już byli w drodze, przytuliła się do niego po swojemu z pytaniem, na które nie wolno mu było nigdy dawać odpowiedzi przeczącej.

— Prawda, że dobrze zrobiłam?

Nie kierowało nią żadne „historyczne“ wspomnienie, nie wiedziała, że z koronkowego romansu przechodzi w twór żelaza i krwi; epopeję. Nie pozwałała się na Chrzanowską. Szła z pewnością ze strachem, pokrywany starannie wesołością, żartami na obcą jej wyprawę, ona, która tylko znała utarczkę z kucharką i zwycięstwa w salonie.

A przecież poszła, utarczkę stoczywszy przedtem ze sobą samą, zwyciężywszy w sobie kobete i jej wrodzoną słabość. Wyprowadziło ją z domu i włożyło jej karabin do ręki uczucie, którego nie potrzebowała sztucznie w sobie zaszczepiać jakimś wzorami i analogiami, krzepić pożyczkami u przeszłości. Uczuła się Polką dziś, teraz: wzór i ostrogę znała wewnątrz siebie. Była w swojej własnej, bynajmniej nie chorej na przesrost romantyzmu wyobraźni nie jakąś heroiną, ale zwykłą Polką, dojrzałą do spełnienia obowiązku, żeńskim szeregowcem.

A że przytem kochała bardzo „jego“, że nie chciała go puszczać od siebie, że potrzebowała jego okoła koło siebie aż do końca, w tem było już jej kobiece wyrachowanie. Dawniej on jej służył, teraz ona służyła pod nim, pod swoim dowódcą. Może i szczyt kokieteryj zawarła się w tej podobie „służby“, szarżowego żołnierstwa. Może to był i dalszy ciąg balamucenia męża, dalszy ciąg mnożenia jego miłości.

Ale tej miłości trzodem, pojaśnianym, słoneczną nasadą, stała się teraz wyższa od niego szarżą Polska, której służyli oboje. On po męsku, twardo, bez żbytecznych słów, ona niesiona falą kobiecego serca, rozgorzała i z tą konieczną egzaltacją, bez której niema w Polsce kobiet.

Jakżeby się cieszyła, przeczytawszy to, co o niej przesyłte kulami i padłej w krwi, napisano. I to gdzie napisano! W uroczystym komunikacie wojennym, podpisanym przez samego szefa sztabu jeneralską ręką, a czytany przez wszystkich w Polsce, którzy tylko czytać umieją i nie tylko przez nich, bo i przez tych, którzy umieją słuchać.

„...padła pani Stańkowska, walcząca u boku męża, dowódcy bataljonu...“

Zamyślił się wszyscy ludzie w Polsce nad tem zianiem w wojennym komunikacie. I coś poczuli w sobie nagle wielkiego i promiennego ci czytelnicy: mrokiwliwy, z tablicy przed redakcją gazety przez okulary łowiący literę po literze legomość i smukła panna, pochyłona nad koszula, zsyta dla rannych i w kącie kawiarni wsunięty pieczołowicie wieczny kandydat na „ochotnika“, czarny robotnik u warstata i wahający się nad niedożętym żytem chłop.

Jakby ta lekka, niespodzianie na Polskę spadająca brunna zaciężyła na każdym polskim sercu z osobna i jakby w niej pozostała jakaś szpara, przez którą na całą najechaną, deptaną i krwawioną ziemię sieje się jasność.

— Prawda, że dobrze zrobiłam?

Tak dobrze zrobiłaś, że nikt nie potrafi lepiej. Do wagi, na której leży zbiorowy wysiłek narodu, dorzuciła swoje małutkie, jak u ptaka bijące serce i moce — przeważałaś niem szale. Bo dziś zbrojownią jest cała Polska, bo gorejący karabin trzyma w ręce cały bez wyjątków naród, bo w świętym, odwetowym marszu przez rozkwitłe dymy bojowe idzie narodowa dusza i śpiewa sobie najcudniejszą w swojej zwięzłości pieśń: komunikat wojenny.

Ten komunikat, któremu zwycięską nutę narzuciła, bohaterka czasów naszych, propagatorka cudu: pani Stańkowska.

POLACY! PAMIĘTAJMY O PLEBISCYCIE GÓRNOŚLĄSKIM!

Datki przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich, Lwów, plac Marjański, L. 10.

skich przyjaciół jest najoczywistszym dowodem, iż starała się oddać nam rzeczywiste i skuteczne usługi.

## Echa plebiscytu na Mazurach.

Znamienną notatkę zamieszcza „Vorwaerts“. Jak się z niej dowiadujemy, wszyscy jadą z Niemiec do głosowania na Mazurach mieli otrzymać od Komitetu, organizującego wysyłki tych ludzi znaczniejsze kwoty na pokrycie kosztów podróży, utrzymania. Ponieważ ludzie tego pokroju, jak ta zbieranina, która nigdy nie widziata w życiu Mazurów, ale szła tam głosować, podejmuje się takiej roboty za dobre pieniądze, nie starczyło w końcu Komitetowi funduszy i dlatego część wysłał na słowo, że zwróci tak zw. „koszta“. Teraz naturalnie po ich powrocie tego nie robi. Dlatego też w Berlinie powstał szereg zaburzeń między robotnikami, którzy jechali na Mazury, a ich pracodawcami, którzy poprzednio wyreżali Komitet w namawianiu do wyjazdu, a teraz nie mogą postarać się o dane robotnikom obiecanych nagród za głosowanie. Notatka ta zdradza nam tajemnicę zwycięstwa niemieckiego w plebiscycie mazurskim. Przykrem jest tylko, że konferencja ambasadorów dała się wziąć na ten kawał.

## Max Reinhardt opuszcza teatr i Berlin.

### Prawdziwy powód jego ustąpienia.

Słynny Max Reinhardt, dyrektor berlińskich trzech teatrów: Deutsches Theater, Kammerspiele i Grosses Schauspielhaus, rzeka się kierownictwa swoich trzech teatrów, które oddaje w zarząd Gerhartowi Hauptmannowi i Felixowi Holländerowi. Dlaczego Reinhardt Berlin opuszcza? Oficjalnie podaje powód ten, że podatki za bilety teatralne są tak wysokie, że za miesiące: marzec, kwiecień, maj i czerwiec dochody wszystkich trzech teatrów nawet etatu gaży pokryć nie mogły. Dyrektorowie berlińskich teatrów toczą walkę z podatkiem od biletów od całych miesięcy; twierdzą, że te podatki prowadzą ruinę teatrów; przez raporty kasowe pragną udowodnić, że od czasu podniesienia podatków napływ publiczności do teatrów zmniejszył się, ponieważ sum tak wysokich niepodobna opłacić.

Max Reinhardt, który w walce z miejskim urzędem podatkowym prowadził walkę na czele wszystkich ich dyrektorów berlińskich teatrów, zapowiedział że ustąpi, jeżeli podatek za bilety teatralne nie spadnie zupełnie albo nie będzie zmniejszony, ponieważ w razie przeciwnym scen swoich nie będzie mógł utrzymać.

Prasa berlińska zwraca jednak uwagę, że Reinhardt nosił się już przedtem z zamiarem opuszczenia Berlina i że powód oficjalny, śruba podatkowa nie jest zupełnie szczery i gdyby tak było, gdzie jest gwarancja, że jego następcy, Gerhart Hauptmann i Max Holländer mogliby wszystkie trzy sceny Reinhardta w dalszym ciągu finansowo utrzymać?

Reinhardt miał już od dość dawna plan wyjazdu do Ameryki, gdzie czekają na niego świetne kontrakty. Zrażony jest do krytyki i berlińskiej publiczności, która go niedocenia, zrażony także z powodu niepowodzenia jego olbrzymiego teatru 4 tysiące, Grosses Schauspielhaus; to są prawdziwe zn. powody jego ustąpienia.

## Nowa Szkoła Polityczna w Berlinie.

### Wychowanie na przywódców narodu.

W Niemczech panuje przekonanie, że brak politycznych kierowników stał się jedną z przyczyn ich klęski. Czego zamierzano wśród wielu lat, tego krótki czas rewolucji nie mógł naprawić. Jednostronne panowanie tych, którymi dotychczas kierowano, którzy widzieli państwo tylko pod kątem własnego powodzenia, usunęła wielką część danych kierowników państwowych z naczelnych stanowisk.

Byłoby ważnym zadaniem, starać się o wychowanie politycznych kierowników. Plan ten objawił się już tamtego roku, kiedy namyślano się nad stworzeniem akademii organizacyjnej. Taka akademija jednak widziata swój cel przedewszystkiem w stworzeniu szkoły dla urzędników, którzy z niższego stopnia do wyższego prześć mieli. Byłaby zatem tylko szkołą zawodową, która potrzebie niemieckiego narodu otrzymania politycznych kierowników nie może odpowiedzieć.

Stworzono więc plan inny: urządzenie specjalnej szkoły dla politycznych przywódców. Oparto ten plan na doświadczeniu Francji, która po przegranej wojnie 1871 w „Ecole libre des sciences politiques“ — stworzyła ośrodek nauki, z którego wyszli prawie wszyscy późniejsi przywódcy fran-

cuskiej republiki. Taka szkoła musi się różnić od uniwersytetu przez rodzaj nauczania. Tam są młodzi ludzie, których dopiero trzeba wprowadzić w teorię nauki, którzy w praktyce życia państwowego są jeszcze zupełnie niedoświadczeni. Szkoła polityczna musi posiadać jako uczniów urzędników, którzy muszą wstąpić w polityczne zawody, a więc osoby, które już od lat całych stoją w politycznym życiu: przywódcy zjednoczeń zawodowych, dziennikarze i t. d.

Dlatego nie mogą nauczycielami takiej szkoły być profesorowie uniwersytetu, którzy swoją naukę utrzymują na poziomie wykształcenia młodych studentów, tylko to muszą być starzy mężowie stanu, przywódcy politycznego i gospodarczego życia, mężowie praktyki w swojej nauce.

Taka szkoła polityczna będzie założona w jesieni przy współdziałaniu odpowiednich urzędów państwowych. Przygotowania prowadzi prof. dr. Jäckh, pomiędzy nauczycielami będzie pewna liczba byłych mężów stanu i ministrów.

## Wpływ wojny na rozwody we Francji.

Gmach sądu paryskiego miał przed wojną specjalne biuro przeznaczone na załatwianie spraw rozwodowych. Urzędnicy przeciążeni byli pracą. Jeden z nich, specjalnie pilny, wydał w przeciągu jednego dnia aż... 294 orzeczeń rozdziałających tyleż par małżeńskich. Jednym słowem rozwód stawał się zwyczajem i sprawdziło się zdanie jednego z wybitnych prawodawców francuskich, który po uchwaleniu ustawy z 1884 r. stwierdził, że wszędzie, gdzie rozwód został wprowadzony, wzrastał się z przerażającą szybkością. Ustawa polecała wprowadzić sędziom czuwanie nad obroną stanu małżeńskiego, przez namawianie do zgody, na nic się to jednak nie przydało. Niedawno jeden z sędziów wzbraniał się stanowczo udzielenia rozwodu parze, która podanie swoje opierała na niezgodności usposobień, twierdząc, że przy dobrej woli niezgodności takie dadzą się wyrównać. Innym starał się ten sam sędzia wyłómaczyć, że rozwód krzywdzi znacznie więcej kobietę, która wobec wielu panujących przesądów narażona jest na tysiączne przykrości. Ale kobieta „powojenna“ nie chce być broniona. Od ukończenia wojny rozpełtała się we Francji istna orgia rozwodowa.

P. Henryk Bordeaux, wybitny pisarz i członek Akademii, pisząc o tej sprawie, przedstawia ciekawy wyciąg statystyczny. W r. 1913 liczba podań o rozwody wniesionych do trybunału nadsekwauńskiego wynosiła 10.853. Przychyliło zostało załatwionych 5.160, w 2.099 wypadkach małżonkowie pogodzili się, resztę załatwiono odinownie. Wybuch wielkiej wojny spowodował znaczny spadek podań, do cyfry 3.429 w r. 1915. Ale od początku r. 1916 cyfra ta wzrasta bardzo szybko. W r. 1918 wynosi 9.162, a w r. 1919 dochodzi do zawrotnej wysokości 16.477, z których tylko 1609 zakończyło się zgodą. I odąd liczba ta wzrasta z każdym dniem. Musiano powiększyć ilość biur i urzędników. Rozwód wszedł prosto w modę.

Jakie są przyczyny tego zła? — zapytuje p. Bordeaux. Jakie powody podają małżonkowie dążący do wolności?

Wszyscy, pobrani niedługo przed wojną, odpowiadają prawie jednogłośnie: Byliśmy d'ś szczęśliwi przed wojną; ale teraz, gdy wojna rozdzieliła nas, nie umiemy się połączyć i nie życzymy sobie żyć razem. Wśród powodów wprowadzonych przez mężów, najczęstszym jest — niewierność żon. Kobiety twierdzą, że chcą być samodzielne, w nieobecności mężów każda jednak postarała się o jakąś „podporę“. Nawet wiek podeszły nie wpłynął na ostudzenie zapalów. I tak pewna 50-letnia małżonka opuściła 60-letniego towarzysza życia i wyjechała z jakimś Amerykaninem. Inny mąż, którego interesu zmuszały do częstych wyjazdów, zastał, powróciwszy z podróży, dom zupełnie pusty. Romantyczna małżonka, nie pozabawiona pewnego zmysłu praktycznego, odjechała, wywołując ze sobą meble, srebro i nawet garderobe męża. Istny szal ogarnia kobiety; porzucają męża, dem, dzieci i bez względu na wiek, tworzą sobie „nowe życie“.

Poza takimi jednak, które kieruje niewytłomaczona lekkomyślność, są i inne. Praktyczne, spokojne, ale zdecydowane na uzyskanie wolności, nie chcą znosić żadnego jarzma. Chcą być wolne, wychodzić i wracać, jeździć i żyć bez kontroli. Artykuł 213 francuskiego prawa cywilnego, który nakazuje mężowi opiekę nad żoną, a żonie posłuszeństwo wobec męża, wydaje im się śmiesznym i niemożliwym. Rezygnują z opieki, aby nie słuchać, a niosąc wysoko sztandar szczerości, odrzucają te sztuczki, które pozwalały kobietom dawniejszym utrzymać dobre pozycje, przy dogodzeniu własnym kaprysom. Precz z obłudą i dyplomacją! oto ich hasło.

Ze swojej strony, mężczyźni nigdy nie byli tak niezgodni. Nie znoszą sprzeciwu, uważając, że byli na wojnie i wobec tego należą im się wszelkie względy. Nabrali też moc przyzwyczajeni wojennych, sta-

się źle wychowani i nad towarzystwo kobiece przykładają fajkę i rozmowę usianą żołnierskim wyrazami rubasznymi i dwuznacznymi. Porozumienie się z istniejącymi jest utrudnione w tych warunkach.

Małżeństwa zawarte podczas wojny, dostarczają również trybunałom niemało materiału. Przeważnie były zawierane lekkomyślnie, pod wpływem przeciwnego sentymentu. Prawo wojenne pozwalało na zawieranie małżeństwa przez zastępcę. Zawarto więc taki związek ale mąż rozmyślił się i wogóle do żony nie przyjechał. Niejeden żołnierz ożenił się tylko, aby uzyskać urlop z frontu. Budowano gniazda, bez myśli o przyszłości, a kiedy stała się ona teraźniejszością, stara się zrzucić niewygodne wiano. Następują niezliczone klótnie o mieszkaniu, meblach, pieniądzu, o dzieciach nawet bardzo dobrych małżeństw. Wojna zacieśniła być pochowane w grobowcu rodziny męża, czy żony.

Nie ulega kwestji, że jest jeszcze wiele dobrych, nawet bardzo dobrych małżeństw. Wojna acieśniła wiele węzłów, zliżyła tych, którzy niezbyt się przecieć rozumieli, wyrobiła i zahartowała charaktery tak mężczyznom, jak kobietom. Ale naogół wpływ wojny na obyczaje jest niemiły. Francuzi specjalnie obawiają się tego pogorszenia bo wpływając na rozluźnienie węzłów małżeńskich przeszkadza przyrostowi ludności. To też p. Bordeaux kończy swój artykuł następującą przestroga:

Nigdy kwestja liczebności nie była dla nas równie ważną. Liczebność byłaby nas może uchroniła od wojny, a bez niej na przyszłość może nam zbraknąć sił.

## Idzie żołnierz borem, lasem.

Na froncie północnym wychodzi „pismo codzienne be-par yjne“ pod tytułem „Oczyzna“, bezpłatnie żołnierzom rozdawane. Mamy właśnie w rękę Nr. 4, na którym w nagłówku widnieje data: „Miejsce postoju, 7 sierpnia 1920“. Pod tytułem zaś czytamy: „Adres redakcji: Poczta polowa 61“. Poza streszczeniem wiadomości wojennych i politycznych znajdujemy ciąg utworu belletrystycznego W. Horowicza p. t. „Ślepa“, oraz ten obrazek, który tu w całości powtarzamy. — Red.

Idzie żołnierz borem, lasem... a las, ten polski las, tak piękny; smukłe stoją sosny szeregi, niby świece złote, woskowe na Pańskim otarzu, pną się ku niebu, kąpią wierzchołki swe w blaskach słonecznych, w przeczystym lazurze. I cisza tu jak w kościele i słodka woń żywicy i organów cudne granie.

Grają, bo grają sosny konary, wtórują im wyniosłe, ciemne jodły, biała brzezina, na wiatr rozpuściwszy zielone warkoczki, żałośnie coś kwili i trwożliwie szepczą drżące osiki. Wtem zbudził się stary dąb, samotnik, śróci polany, donośnym ozwał się głosem i wnet wszystkie głosy leśne i drzew poszumy i ptaszat świergot w jedno się łączą, w jeden chór przepiękny i płynnie pieśń mocarna nad lasem.

Słucha tej pieśni żołnierz i dziwi się, że tak znajoma, tak zrozumiałe mu każde jej słowo.

Cóż w tem dziwnego; przecie polski to las do polskiego woła żołnierza:

— Nie oddasz mnie, żołnierzu, obcym najeźdźcom na łup, na pohańbienie. Przeciem ja twój, z tej samej co ty, wyrosłem ziemi, ze mnie była twój kołyska, drobną dziecięcą do mnie biegales po gniazdu, w moim cieniu chłopce przemarzyles lata, do mnie z twoją dziewczyną chodziles w załoty. A ja was strzegłem od zradzieckich oczu, dla was był u mnie zawsze stół nakryty: nakraśniesz jagody i ze źródła najczystszy, najchłodniejszy napój. Z drzew moich, które kocham jak córki, jak syny, obiecałem wam najwysiolejsze w głąbnym darze, gdy wla-nej chaty przyjdzie wznosić zrab trwały i po najdłuższym życiu sześć desek dębowych na wieczną domowinę, na słodki spoczynek w wolnej, polskiej ziemi...

Idzie żołnierz borem, lasem... idzie polową drożyną a wkoło falują złote, zbożne łany, do stóp mu się kłaniają:

— Nie oddasz nas, żołnierzu, obcym łupieżcom, tyś w pocie twoego czoła zorał ten zagon, tobie go pozać przystało.

I wszystkie kwiaty na łąkach i wszystkie fale potoków wciąż jedno w ślad za nim wołają: nie oddasz nas!

A tam, na rozstaju, wysoko wzniesiony na drzewcu krzyżowym — Chrystus wyciąga ramiona, błogosławiąc na znoj, na walkę, za najświętszą sprawę:

— Bronić będziesz, żołnierzu, skarbów, któremi hojnie obsypał cię Ojciec Przedwieczny. Bronić będziesz twego zagonu, przodków twych wiar, języka, w którym matka nuciła nad twoją kołyską, w którym pierwszego uczyła cię pacierza. Bronić będziesz swoich kościołów i siół i miast i ojczyńskiego progu.

Nie dasz na poniewierkę rodziców twych posiwiałej głowy, ani na pohańbienie sióstr twych



### Nasza produkcja solna.

Według zestawienia „Przemysłu i Handlu”, pokłady soli w Polsce zawierają przypuszczalnie 10 miliardów ton. Jak podaje Szajnoch, w roku 1772 istniały w Polsce 92 kopalnie soli; dzisiaj jest ich tylko 12, z tych najstarsze w Wieliczce i w Bochni. Poznańskie posiada saliny w Inowrocławiu i w Wapnie; najmniejszą wartość mają nieliczne kopalnie w b. Kongresówce.

Przed rozbiorem eksportowaliśmy sól szerokim szlakiem czarnomorskim na Daleki Wschód — nie mówiąc o Europie, podczas gdy n. p. za rządów austriackich sól małopolska zaopatrywała za ledwie 10 milionów ludności, a mianowicie b. Galicję, Śląsk Cieszyński i małą część Moraw. Za czasów niepodległości nie ograniczono prywatnych przedsiębiorstw kopalnianych, a jednostki dorabiały się na produkcji soli olbrzymich fortun. Zaprowadzony przez Austrię monopol solny zrujnował tę gałąź przemysłu na przeciąg lat niespełna 150. Przypuszczalnie (brak dokładnych danych w tym kierunku) w Galicji wydobywano za czasów przedrozbiorowych około 100.000 ton soli rocznie, z czego na Wieliczkę przypadało 24.000, na Bochnię zaś 17.000 ton. Cała produkcja soli w Polsce dochodziła wówczas do 140.000 ton rocznie. Rząd austriacki, objawszy w posiadanie Galicję, natychmiast częścią skonfiskował, częścią zaś wykupił wszystkie przedsiębiorstwa prywatne, — mniejsze zaś kopalnie soli wprost unieruchomił i zamknął.

Produkcja soli w Polsce w różnych okresach przedstawia się w następujący sposób:

w roku 1772 —	140.000 ton
1782 —	46.000
1841 —	25.339
1882 —	114.335
1892 —	122.716
1903 —	163.744
1912 —	168.982
1920 —	282.673

Na ostatnia pozycja wykazuje dowodnie ogromny stosunkowo wzrost produkcji naszych salin pod rządami polskimi, jakkolwiek nie obejmuje ona całej rocznej produkcji, lecz tylko półroczną, do lipca.

W b. zaborze pruskim znajdują się również wielkie pokłady soli, ponadto także pod Gdańskiem, w Goczałkowicach, Jastrzębiu i w Rybniku na Górnym Śląsku. W XVIII wieku istniały kopalnie soli w Szamotułach, Obornikach i w Szubinie.

Kopalnia w Inowrocławiu dostarcza 23.000 ton soli kuchennej. Kopalnia w Wapnie o 4 szymbach, dobrze zabezpieczona przed zalewem, urządzona na sposób nowożytny, może produkować rocznie 360.000 ton.

Wydobywanie soli rozpoczęło się w tych okolicach zaraz po pierwszym rozbiore, kiedy Polska po utracie kopalni małopolskich, znalazła się na

gle bez soli, poczęła szukać nowych pokładów. Z owych czasów pozostała do dziś czynną kopalnia w Ciechocinku, której roczna produkcja wynosi 4000 ton.

Stale wzmagająca się sprawność kopalni polskich daje widoki, że produkcja soli w roku bieżącym osiągnie cyfrę 691.000 ton. Spodziewać się należy, że będzie ona szybko wzrastała wraz z rozwojem innych gałęzi przemysłu, których sól stanowi element składowy, jak przemysł chemiczny, papierni, szmekownie, garbarnie i t. p. Wielką rolę odegra także sól w hodowli bydła i koni.

Należycie eksploatowane kopalnie soli mogą się stać nieprzebranym wprost źródłem bogactwa Polski

### Kursa giełdy krakowskiej.

Kurs szacunkowy z 18 sierpnia 1920 noc.

Papiery lokacyjne.

	Waluta markowa		
	Ofiarowano	Żądano	Transakcje
4% pożyczka kraj. z r. 1893	76—	78	—
4% pożyczka kraj. szkolna z roku 1908	78—	80	—
4 1/2% pożyczka kraj. z r. 1913	80—	82	—
4 1/2% pożyczka kraj. z r. 1914	82—	84	—
4% pożyczka m. Krakowa z roku 1909	76—	78	—
4% pożyczka m. Lwowa	74—	76	—
4 1/2% oblig. Banku kraj.	81—	83	—
4% „ „ „	76—	78	—
4% „ „ „ koleji kraj.	73—	75	—
4 1/2% listy zast. Banku kraj.	00 00	90	—
4% „ „ „	86—	88	—
4 1/2% listy zast. Banku hip.	82—	84	—
4 listy 60-letnie Banku hip.	79—	81	—
4 1/2% listy Banku gal. dla handlu i przemysłu	84—	86	—
4 1/2% listy zast. ziemskiego Banku kredytowego	84—	86	—
4 1/2% listy gal. Towarzystwa kredytowego ziem.	84—	86	—
4% listy gal. Towarzystwa kredytowego ziem.	82—	84	—

Akcje bankowe

Polski Bank Przemysłowy	400—	450—	—
Bank hipoeczny	550—	580—	—
Bank Małopolski	550—	590—	—
Ziemski Bank kredytowy	380—	410—	400
Powszechny Bank kredyt powszechnego T. A.	200—	—	—
Polskie Tow. handlowe	320—	370—	—
Handlowa Ska akc. Impex	200—	240—	—
Zieleniewski	1400—	1500—	—
Górka, Fabryka cementu	1300—	1400—	—
Siersza, Zakłady górnicze T. P. G.	1300—	1400—	—
Polska nafta	1000—	1100—	—
Lemiesz fabr. maszyn roln.	1550—	1650—	—

Waluty i dewizy nie notowane.

### Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 18. sierpnia. (PAT). Giełda. Renta majowa 89:50, Austr. renta koronowa 87:00, Renta lutowa 91:00, Węgierska renta koronowa 196:75 Losy

tureckie 19:00, Anglobank 718—, Bankverein 790—, Bodencreditanstalt 936, Creditanstalt 1670—, Bank depozytowy 740—, Landerbank 950:50, Unionbank 817—, Zivnotenska banka 1570—, Kolej północna 12:100, Kolej południowa 761—, Alpij 3220—, Berg und Huetten —, Krupp 1430—, Prager Eisen 6525—, Rima 29 5—, Skoda 2270—, Zieleniewski —, Fanto 18 550, Galicyjskie Karpaty 11600—, Galicja 21.350—, Schoenica 12—, Austr. koleje 3280—, Węgierskie koleje —, Poldnitte 2345, Apollo 4100, Merkur 835, Priortety kol. p. stud. 1068—, Węgierski Zakł. kredyowy —, Bank osetowy 605—, Kolej Lwów-Czeimowce —.

### Przewodnik lwowski.

**Biblioteka fund. W. hr. Baworowskiego.** (ul. Ujejskiego 2, II. piętro) pracownia otwarta codziennie od 4 do 7 popołudniu. W niedziele i święta zamknięta.

**Biblioteka im. Ossolińskich,** pracownia, czytelnia i wypożyczalnia otwarte codziennie od 9 do 2, w soboty od 9 do 11. W niedziele i święta zamknięte.

**Biblioteka im. Pawlikowskich** (ul. Trzeciego Maja 5) otwarta w piątki od godziny 4 popołudniu (o ile niema święta). Pozatem zgłaszać się u kustosa Muzeum Lubomirskich.

**Biblioteka Uniwersyteku króla Jana Kazimierza** (ul. Mochnackiego) czytelnia od 8 do 1, wypożyczalnia od 11 do 12:45, z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Biblioteka wojskowa** (ul. Fredry, II. p.) otwarta od 9 do 2 i od 3 do 7, w niedziele i święta od 10 do 1.

**Biblioteka Politechniki** codziennie od 9 do 1 i od 4 do 7, w niedziele od 11 do 1, w święta uroczyste zamknięta.

**Archiwum Ziemskie we Lwowie** (Bernardyńskie) (akta sądowe, grodzkie i ziemskie Rzpltej Polskiej do r. 1784), otwarte codziennie od 9 do 1 w poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Archiwum i Biblioteka miejska** (Ratusz, parter) codziennie od 10 do 1 w poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Muzeum Dzieduszyckich** (ul. Rutowskiego 18) otwarte w niedziele od 10 do 1 w południe, w inne dni za zgłoszeniem u kustosa dr. Łomnickiego.

**Muzeum Lubomirskich** (Ossolineum) z powodu rekonstrukcji zamknięte.

**Muzeum Narodowe króla Jana III** łącznie z **Muzeum histor. m. Lwowa** (Rynek 6, kamienica królewska) zwiedzać można za zgłoszeniem się u dyrektora Archiwum miejskiego.

**Muzeum Miejskie Przemysłowe** (ul. Hetmańska 20) otwarte we wtorki, piątki i niedziele od 10 do 1, wstęp i Mk.

**Galerja miejska** — przy Muzeum przemysłowem.

### Nekrologia.

#### ADOLF TELICZEK

przemysłowiec i obywatel miasta Lwowa zmarł dnia 18 sierpnia 1920 r., zaopatrzony sw. Sakramentami, w 56 roku życia.

W ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi i wnuciem zaprasza krewnych, przyjaciół i znanych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 20 sierpnia 1920 r., o godzinie 3. popołudniu z domu żałobcy przy ul. Ogrodniczej 1. 1. na cmentarzu Łyczakowski do grobowca rodzinnego

### Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 2 Mk. — Nadesłane nekrologja za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 5 Mk.

# OGŁOSZENIA.

### Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 10 Mk. za wiersz, po kronice 7 Mk. na pierwszej stronie 20 Mk. — Drobne ogłoszenia 50 fenigów za wyraz. — Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

### KUPNO I SPRZEDAŻ.

**Szmaty** do czyszczenia maszyn w większych kawałkach zakupi Zakład drukarski „Słowa Peiskiego”. 3852

**Kupię** biurko w dobrym stanie. Zgłoszenia pisemne z podaniem ceny i adresu do Administracji pod S. Z. 4024

**Kupię** ziemniaki od 50 kg. zaraz do nabycia. Zgłoszenia ul. Kordeckiego 19 u dozorczy od 2—6. 4008

**Kupię** codzienne ubranie męskie. Wzrost średni. Zgłoszenia do pisma „Ubranie”. 4022

**Kupię** domek z ogródkiem w okolicy Łyczakowa lub ul. Stryjskiej. Zgłoszenia z podaniem ceny do Administracji „M. Ł.”. 4014

**Kupię** używany wózek dziecienny. Zgłoszenia w Administracji Słowa „Dla Hanki”. 3961

**Kupię** salon mało używany. Zgłoszenia do Administracji pod „L. B.”. 4032

### MIESZKANIA I SKLEPY.

**Iwonicz pensjonat „Zofjówka”** Poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem. Od 20 b. m. III sezon. Ceny mieszkań niższe. 3978

**Za** pokój z kuchnią, meblami i usługą dam miesięcznie 2 kg. masła wiejskiego, 2 chleby, 5 litrów miodu i 1 kg. miodu. Adres podać do Adm pod „1 pokój”. 4020

**Szukam** mieszkania składającego się z 3—4 pokoi na przeciąg 2—3 miesięcy. Zgłoszenia: Solidny lokator. 4028

**Zapewniona** opieka i dobre utrzymanie panienkom uczęszczającym do szkół. Zgłoszenia listowne do Adm. pod „Opiekę”. 4030

**Przyjmę** chłopca z dobrego domu na mieszkanie za skromnym wynagrodzeniem. Zgłoszenia „Słowo Polskie”. 4029



### DZIŚ PREMIERA wspaniałego dramatu życiowego p. t.:

## ZŁOTY KLUB

z **MADY CHRYSTANS** w głównej roli. — Nadto doborowe uzupełnienie. Przedstawienia dla P. T. cywilnej Publiczności odbywają się od czwartku do niedzieli w

**Przyjmę** 2 studentów na mieszkanie, pomóż w nauce za pewniona. Opłata częściowo prowiantami. Porozumieć się można na razie tylko listownie pod „Profesor” do Administracji. 4034

**Pokój** kawalerski elegancko umeblowany odstąpię starszemu spokojnemu lokatorowi za 200 Mk. miesięcznie. Zgłoszenia pod „Pokój” w Słowie. 4028

### WOLNE POSADY.

**Potrzebna** do biura rutynowana urzędniczka. Zgłoszenia z podaniem kwalifikacji do Adm. pisma pod „W. W.”. 4031

**Slużący** potrzebny zaraz, Zimorowicza 11—15 parter na lewo. 4025

## Kilku roznosicieli

znalździe stałe zajęcie. 3794

### POSADY POSZUKIWANE.

**Stanisław** Kamiński leśniczy, ewakuowany z Gubernii podolskiej z 18 letnią praktyką, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Zonaty, wiek 38. Wymagania skromne. Zgłoszenia Kamiński, Rozdół. 4039

**Ekonom** w sile wieku poszukuje posady na ordynarję ma praktykę 35 letnią do r. gospodarz był na samodzielnym gospodarstwie, posiada dobre świadectwa T. Cierul. al. 3 parter Lwów. 4026

### ZGUBIONO ZNALEZIONO.

**Znaleziono** w niedzielę w południe przy ul. Słowackiego złotą bransoletkę z wisiorkiem. Odebrać można w Administracji za wynagrodzeniem na „Skarbie polski”. 4010

**Zgubiono** portfel z dokumentami, fotografią i gotówką, którą w nagrodę zostawiam, Oraz na cele woj. skowe przeznaczam Mk. 1000 za zwrot dokumentów do pisma pod „Jó:cf”. 4033

### RUZNE DONIESIENIA.

**Na** kancelarję adwokacką, biura lub przedsiębiorstwo dam wolne obiekt z 4—7 ubikacją elektryka, magazynu w realności własnej, dzielnica I. Zastrzegam sobie współudział, włożę gotówkę ewent. urządzenie. Poważne zgłoszenia: pod „Lok. i spółka” Biuro ogłoszeń Sokółowskiej. 4035

**Ostatnie kreacje** form damskich i męskich na sezon przyszły nadeszły już do I Krajowej fabryki kapeluszy filcowych i słomkowych **Rudolfa Neuweilta**, Lwów, Balonowa 3 (własny gmach fabryczny) Stacja tramwaju H.G. Wszelkiego rodzaju przeróbki wykonuje najpiękniej i najstaranniej. 3197

**Odstąpię** sag suchego, rębanege drzewa za biały okieler i tytoni przedniej jakości. Zgłoszenia A. B. 402

**Do** przedsiębiorstwa lub handlu włożę kilka set tysięcy (tylko osoby inteligentne) zechcą się z. „Przedsiębiorca” Biuro Sokółowskiego Lwów. 4036

**Pensjonat „Hojnówka” I. Żerański** w **Radce** poleca tylko dla swoich, wygodne słoneczno pokoje, wikt znaczny domowy. Zgłoszenia listowne